

Dziś w numerze:



# KURIER

## Wileński

ŚRODA, 2 LUTEGO 1994 R.  
Nr 22 (12300)



**ARDNA**

Żaluzje, sprzęt oświetleniowy.  
Tel./fax. 77-36-16, Wilno.

O biurze informacyjnym i innych bolączkach stolicy \*  
Czytelnictwo polskie na Litwie \* Rolnicy „Szyrwinty”  
chcą przetrwać \* Kształcili się w Trokach

## Konferencja naukowa w Kownie

We wtorek w auli wydziału budownictwa Kowieńskiego Uniwersytetu Technologicznego rozpoczęła się doroczna konferencja nt. „Nauka i przemysł Litwy”.

Uczestniczyli w niej prezydent Republiki Litewskiej Algirdas Brazauskas, premier Adolfas Šleževičius, członkowie rządu, ministrowie, rektorzy wyższych uczelni, naukowcy Litwy, kierownicy miasta Kowna. Konferencję zorganizował Kowieński Instytut Technologiczny wspólnie z Wileńskim Uniwersytem Technicznym i Uniwersytem Kłajpedzkim Litewską Akademią Rolniczą.

Jak powiedział kor. ELTA dotychczasowy prezydent republiki prof. Algirdas Gaizutis, w tej kilkudniowej konferencji uczestniczą i wygłoszą referaty osoby, związane z zarządzaniem oraz rozwojem nauki litewskiej, przedstawiciele różnych dziedzin nauki. Żądanie się wspólnymi siłami zgłębić, jaki jest obecnie stan nauki litewskiej, jakie ma ona powiązania z przemysłem, co trzeba zmienić, aby nauka dźwignęła

się z obecnego dyktowanego przez ekonomikę upadku.

Na posiedzeniu plenarnym we wtorek pierwszy programowy referat na temat „Przyszłość i nauka Litwy” wygłosił prezydent republiki Algirdas Brazauskas. Mówił on o wewnętrznej i zewnętrznej ucieczce mózgu do struktur prywatnej przedsiębiorczości i słabnący z powodu tego potencjał naukowy w różnych instytucjach badawczych i wyższych uczelniach, zaakcentował konieczność zachowania pozostałego jeszcze jądra naukowego, podkreślił wagę przygotowania specjalistów nowych profili dla Litwy, stawiając pierwsze kroki na drodze rynkowej.

Referat wygłosił również premier Adolfas Šleževičius nt. „Wyższe uczelnie — nauka — innowacje — przemysł”. Premier zwrócił uwagę, że budzi zaniepokojenie zmniejszanie się w

niepodległej Litwie liczby pracowników naukowych, studentów. Dla porównania powiedział, że nawet w trudnych warunkach kilka lat temu było ponad 23 tys. pracowników naukowych, 600 doktorów habilitowanych, tyleż doktorów, przeszło 69 tys. studentów wyższych uczelni. Oceniając krytycznie sytuację kraju, premier przypomniał również, że ciągle są jeszcze dziedziny nauki, gdzie działalność naukowców ceniona jest na świecie. To matematyka, fizyka teoretyczna i doświadczalna, medycyna i in. Dla nauki jako priorytetowej dziedziny, bez której Litwa nie będzie miała przyszłości, przeznaczono 6,1 proc. budżetu państwowego, powiedział A. Šleževičius.

Na posiedzeniu wygłoszono jeszcze 7 referatów. Na jego zakończenie Kowieński Uniwersytet Technologiczny oraz Bank Akcyjno-Innowacyjny podpisały umowę o współpracy.

(ELTA)

## List na temat aktualny

### Gdzie się podział ZPL w Nowej Wilejce?

Szanowny Panie Redaktorze. Wiele się pisze w polskich gazetach, ilu to ZPL stracił członków, że ludzie odchodzą z ZPL. Ale kto temu jest winien? Weźmy moją dzielnicę Nową Wilejkę. Był oddział Związku Polaków. Ale już chyba nie ma. Nie ma komu płacić składek, nikt nie przeprowadza zebrań. Nawet przed konferencją miejską nie było zebrania. Nowa Wilejka jest dzielnicą Wilna, którą zamieszkuje dużo Polaków. Została wprost zapomniana przez Zarząd Miejski i chyba również przez Zarząd Główny ZPL. Przy-

kre, ale prawdziwe. Wydaje mi się, że ktoś za to powinien mocno się wytumaczyć. Byłem na ostatniej miejskiej konferencji ZPL: bez zaproszenia, bez mandatu. Nie wiem nawet, czy jestem jeszcze członkiem ZPL. Nie płacę składek. Bo komu? Czy naprawdę nie ma komu poruszyć, czy też pobudzić Polaków w Wilejce? A nie płacąc, że członkowie uciekają z ZPL.

Łącząc ukłony i proszę o pomoc dla Nowej Wilejki.

Jerzy NIEWIADOMY

Wilno

## Polsko-litewska grupa parlamentarna

WARSZAWA (ELTA). Sejm RP utworzył grupę parlamentarną „Polska — Litwa”. Weszło do niej ponad 20 posłów na Sejm i senatorów. Na przewodniczącego grupy został wybrany

poseł frakcji PSL Adam Dobrowski.

Parlamentarzyści polscy planują rozpatrywanie problemów, interesujących obydwaj kraje, aktywizowanie współpracy ich posłów.

## Prezentacja naczelnika PSOG

WILNO, 1 lutego (ELTA). We wtorek w Ministerstwie Ochrony Kraju i w sztabie Służby Ochrony Granicy Państwowej przedstawiono zastępca naczelnika tej służby, płk. Stanisława Stancikas. Obecni byli minister ochrony kraju Lanas Linkėvičius, przedstawiciel Zarządu Prezydenta, pracownicy MOK.

Stanisłavas Stancikas po raz pierwszy przystępuje do tych obowiązków. Stanisław naczelnika Służby Ochrony Granicy Państwowej zajmował od roku 1990 do połowy 1992 r. Później przeszedł półtora roku na stanowisku tym był pułkownik Pranas Dragūnaitis i Jonas Petulėlis.

Stanisłavas Stancikas urodził się w 1946 r., uczył się w kilku szkołach w Wilnie, w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym, pracował w Wilnie.

Podczas ceremonii przedstawienia pułkownik powiedział, że w obecnych warunkach nie będzie mógł liczyć na systemie zmieniać się, co będzie na lepsze opiekę nad obywatelami. W swoim zdaniem, nie jest powołaniem taką granicą z Łotwą, jaka była wcześniej, a granice wiodące i w przyszłości należy wzmocnić, służby graniczne powinny pełnić tylko funkcje najemni, gdyż wykorzystanie granicy z poboru do ochrony państwa jest drogą kosztującą. Stanisłavas Stancikas zaznaczył, że najpilniejszymi problemami są kwestie stosunki w granicach państwa na pograniczu litewsko-łotewskim.

## W Wilnie najdroższy w Europie jogurt

W warunkach dzikiego rynku (w niczym nie przypominającego zachodniego) nawet najmniejszy sklepik może zasłynąć jako pretendent do Księgi Guinnessa. Takie szczęście dopisało niepozornemu, szeregowemu, aczkolwiek na głównej ulicy Wilna, obok hotelu „Neringa” znajdującemu się sklepowi z nabiałem: tu się sprzedaje najdroższy w Europie jogurt. Cena 150-gramowej pakićki z importu w tym sklepie podskoczyła do 2 litów 70 centów. W Niemczech takie coś kosztuje 39 pfenigów, czyli 87 naszym centów. W Wilnie — ponad trzykrotnie drożej.

Niemcy przeważnie kupują większe opakowania, bo cena jest proporcjonalnie niższa. Np. w

berlińskim sklepie tanich artykułów spożywczych „Aldi” 205-gramowe opakowanie kosztuje 65 pfenigów. Nasi handlowcy unikają takich opakowań, starają się sprowadzać miniaturowe, 125-gramowe, a wtedy znacznie wygórowana cena nie tak się rzuca w oczy. Za tę małą porcję w Wilnie płać się różnie: od 1 Lt 20 ct do 1 Lt 80 ct. W Niemczech taki pakietik kosztowałby około 70 naszych centów.

W okresie przedwojennym jogurt produkowała słynna w Europie firma litewska „Pienocentras”. Było to wtedy normalny tani produkt mleczny. Co innego nasz dzisiejszy handel...

Sailamonas WAINTRAUBAS,  
kor. ELTA

## Landsbergis: deklaracja historyczna zapewni Litwie suwerenność

Litwa nie powinna się zgodzić na podpisanie traktatu z Polską, jeśli równocześnie nie zostanie podpisana deklaracja — oceniająca stosunki między obu państwami w okresie międzywojennym, uważa lider opozycji litewskiej Vytautas Landsbergis.

Podczas konferencji prasowej dziennikarz „Lietuvos aidas” zapytał Landsbergisa, co jego zdaniem oznacza ożywiona w ostatnim czasie korespondencja między MSZ obu krajów. Landsbergis odpowiedział, że nie zna szczegółów, jednak wie, że między Polską i Litwą trwają rozmowy na te-

mat traktatu. Po wyrażeniu przez Litwę zgody na wyeliminowanie z traktatu kwestii historycznych, Polska zabiega o to, by traktat i deklaracja nie zostały podpisane jednocześnie — powiedział Landsbergis. Po raz kolejny nie zgodził się z opinią strony polskiej, że o his-torii powinni dyskutować historycy, a nie politycy. Podkreślił, że o historii nie można zapominać, bowiem jest ona ciągle aktualna oraz że tylko podpisanie deklaracji dotyczącej historii obu krajów zapewniłoby Litwie suwerenność.

(PAP)

## Socjaldemokraci zapowiadają projekt ustawy o ubezpieczeniu zdrowia

Frakcja socjaldemokratyczna złoży w Sejmie projekt ustawy o ubezpieczeniu zdrowia. Zakumulował on tym na wtorkowej konferencji prasowej starosta frakcji Vytenis Andriukaitis.

Socjaldemokraci zaproponują, aby obowiązkowo ubezpieczone było zdrowie wszystkich stałych mieszkańców Litwy. Ubezpieczeni otrzymaliby opiekę lekarską określoną ustawowo. Zgodnie z tym można byłoby bezpłatnie korzystać z polikliniki, lecząc się w szpitalach,

niemniej ubezpieczeni nie otrzymaliby nader drogiej i niezbyt koniecznych usług, np. zabiegów kosmetyki leczniczej itp. Nie byłoby zagwarantowania również lepszego utrzymania w szpitalach.

Środki obowiązkowego ubezpieczenia zdrowia, proponuje się w projekcie socjaldemokratów, byłyby w kraju podzielone proporcjonalnie do liczby mieszkańców. Realizowałyby je administrowane przez przedstawicieli samorządu terytorialne kasy chorych. Zdaniem socjaldemokratów, mogłoby ich być

w przybliżeniu tyle, ile działało w Litwie przedwojennej — około dziesięć. Z uwagi na to, że w przyszłym projekcie reformy administracyjno-terytorialnej proponuje się utworzenie 12 powiatów, jest możliwe, że działałoby powiatowe kasy chorych.

Socjaldemokraci występują przeciwko monopolowi prywatnych spółek ubezpieczeniowych. W projekcie ustawy proponują oni, aby pozostawić pewne dziedziny usług medycznych, które zapewniałyby leczenie również w

ramach dodatkowych ubezpieczeń zdrowia.

Przebieg od budżetowego do mieszanego finansowania ochrony zdrowia postanowiono jeszcze na odrodzeniu wstędy lekarzy Litwy w 1988 r. Wtedy wielu z nich opowiadało się za tym, aby budżetowe finansowanie służby zdrowia uzgadniać z ubezpieczeniowym i innymi bezpośrednimi opłatami. W tym celu przygotowano kilka projektów ustawy o finansowaniu ochrony zdrowia, w tym również obowiązkowym ubezpieczeniu zdrowia. Jednakże, jak mówią socjaldemokraci, ugrzęzły one w szufladach rządu. Dlatego podjęli oni też inicjatywę w sprawie złożenia projektu ustawy o ubezpieczeniu zdrowia.



Z POLSKI

MIJSJA INFORMACYJNA NATO W POLSCE

1 bm. przybyła do Polski misja informacyjna Kwatery Głównej NATO w sprawie programu „Partnerstwa dla Pokoju”...

LIDERZY ZChN, PC, PL I RDR O STANOWIENIU NOWEJ KONSTYTUCJI

Liderzy ZChN, PC, PL, RDR zapowiedzieli w poniedziałek na konferencji prasowej w Białymstoku przygotowanie rozwiązania...

„Działanie nie ma parlamentarnych warunków na kompromis. Jeśli chcemy konstytucji kompromisową, a nie konstytucji partykularnej...”

Wiceprez Rady Ministrów Aleksander Łuczak spotkał się 31 stycznia z przedstawicielami Fundacji Polonia...

SPOTKANIE A. ŁUCZAKA Z PRZEDSTAWICIELAMI FUNDACJI POLONIA

Wiceprez Rady Ministrów Aleksander Łuczak spotkał się 31 stycznia z przedstawicielami Fundacji Polonia...

Przedstawiciele Fundacji dokonali podsumowania 5-letniej działalności swojej organizacji. Mówili o różnych formach pomocy dla Polonii na terenie byłego ZSRR...

Wicepremier Aleksander Łuczak podkreśla wagę, jaką rząd przywiązuje do kontaktów z Polakami z zagranicy. Zapowiedział powołanie międzyresortowej komisji...

Zaloczyć — fundatorzy FP — to osoby prywatne oraz stowarzyszenia i związki Polaków w Wlk.Brytanii, USA, Kanady, Niemiec, Austrii, Belgii, Szwecji, Szwajcarii, Grecji, Australii i Polski...

PRYMAS GLEMP ZAPROPONOWAŁ UTWORZENIE „AKCJI KATOLICKIEJ”

Podczas poniedziałkowego spotkania z biskupami, odpowiedzialnymi za prace II Polskiego Synodu Plenarnego kardynał Józef Glemp...

Zdaniem prymasa, „Akcja Katolicka” miałaby być ruchem skupiającym ludzi świeckich, ściśle współpracującym z duchowieństwem...

Kard. Glemp wskazał, że słabą stroną w pracy duszpasterskiej Kościoła są problemy bezrobotnych. Podkreślił, że „społeczne oddziaływanie Kościoła w Polsce na świat pracy jest nieznaczące”...

„Złote Perły” dla 10 najlepiej ubranych Polaków

Na Zamku Królewskim w Warszawie Miss Polonia 93 Aleksandra Spieczynska wzięły w poniedziałek 10 najlepiej ubranych ludziom w Polsce „Złote Perły”...

Jury, któremu przewodniczył projektant Mody Polskiej Zbigniew Jerzy Antkowiak, uhonorowało „Złoty Perłami 93”...

Okno na świat

Z DONIESIEN P, ELTA

KYRGYSTAN

Prezydent Akajew — największy demokrata w Azji Środkowej

Prezydent Kirgystanu Askar Akajew, niekwestionowany zwycięzca niedzielnego referendum, jest powszechnie uważany za najbardziej demokratycznego przywódcę w poradzieckiej Azji Środkowej...

W odróżnieniu od innych przywódców lokalnych, nigdy nie był komunistycznym aparatchikiem, a jego przywództwo odwołuje się bardziej do prostej tradycji narodu...

Podczas konferencji prasowej, która odbyła się w zeszłym tygodniu, opowiadał on o górach, pięknych kobietach i poezji...

„Każde państwo ma nieoficjalny hymn. Moją ulubioną pieśnią jest ‘Kirgiski kraj’, którą tak pięknie śpiewa Salimat Sadikowa...”

Na krótko przed odzyskaniem niepodległości przez Kirgizję w roku 1991, ten 49-letni były profesor matematyki został prezydentem kraju...

Szybko wyznaczył sobie cel — zmienić swój ubogi kraj w drugą Szwajcarię wykorzystując raczkujący system bankowy i zachwycające górskie krajobrazy dla celów turystycznych...

Jednakże prawie wszystkie przedsiębiorstwa utrzymujące się dotąd z dotacji zamykają się, co sprawiło, że większość spośród 4,5 miliona mieszkańców Kirgystanu znalazła się w trudnej sytuacji...

Minimalna płaca wynosi teraz 45 somów (4,5 USD) miesięcznie, czyli około połowy kosztów zakupu podstawowych produktów spożywczych. Urzędnicy rządowi stwierdzają, że wiele osób żyje tylko dzięki pomocy krewnych i znajomych...

W sytuacji braku pieniędzy na utrzymanie państwa opiekuńczego, Akajew optował za szybkim przejściem do kapitalizmu, który to proces ułatwiłoby kredyty z Japonii, Turcji i Międzynarodowego Funduszu Walutowego...

W zeszłym tygodniu oświadczył, że referendum (otrzymał w nim 96 procent głosów) jest testem na powszechne poparcie dla reform wolnorynkowych, które planuje przyspieszyć. „Jeśli otrzymam poparcie, przyspieszę reformy i walkę z jej negatywnymi aspektami, takimi jak korpucja”...

Prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton w zeszłym roku oświadczył, że Kirgystan powinien być wzorem dla innych krajów byłego Związku Radzieckiego...

Akajew, w odróżnieniu od przywódców Uzbekistanu, Tadżykistanu i Turkmenistanu, dopuścił działalność partii opozycyjnych i wolności słowa...

Pomimo kryzysu ekonomicznego, Akajew próbował wpoić swojemu ludowi poczucie dumy gloryfikując jego Koczowniczą przeszłość...

Podczas kampanii przed referendum odwiedził on mauzoleum kirgiskiego bohatera wojennego, wypił herbatę w wojskowym namiocie, którego do dziś używają pastery i wziął udział w „kurultaju”, czyli tradycyjnym spotkaniu wodzów plemion koczowniczych...

BOŚNIA

Dyskusja na temat kryzysu

Przedstawiciele Unii Europejskiej oświadczyli w poniedziałek w Waszyngtonie, że znalezienie politycznego rozwiązania konfliktu w Bośni i Hercegowinie wymaga wywarcia nacisku jednocześnie na trzy walące strony...

Christophem i doradca prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego Anthony Lake'em.

AP pisze, że przedstawiciele Unii wyzwały Stany Zjednoczone, by wywierały na rząd Bośni i Hercegowiny wyrażenie zgody na podział terytorium...

USA i ONZ zgodne w sprawie warunków ataku lotniczego w Bośni

Między Stanami Zjednoczonymi i sekretarzem generalnym ONZ Butrosem Ghalim nie ma różnicy zdań w sprawie ewentualnego ataku lotniczego w Bośni...

neralnego ONZ lub grupom NATO na użycie lotnictwa nie byłaby konieczna — podkreślił McCurry. Dodał jednak, że jeszcze minie sporo czasu zanim plany operacyjne zostaną zrealizowane...

Rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu Mike McCurry powiedział w poniedziałek, że USA zgodziły się w pełni z Ghalim, że lokalni dowódcy sił pokojowych ONZ powinni sami decydować o ochronie lotniczej dla wycofujących się jednostek ONZ z mużulmańskich enklaw w Tuzli i Srebrenicy...

Rzecznik Departamentu Stanu podkreślił, że ewentualne ataki lotnicze na pozycje bośniackich Serbów w Sarajewie, a niezaatakujących ich bezpośrednio siłom pokojowym ONZ, nadal wymagają akceptacji Butrosa Ghalim i kolejnych konsultacji między państwami NATO...

ŁOTWA — USA

USA popierają stanowisko Rygi w sprawie wojsk rosyjskich

Sekretarz stanu USA Warren Christopher spotkał się w poniedziałek z ministrem spraw zagranicznych Łotwy Georgem Andrejsem i potwierdził poparcie USA dla Łotwy w sprawie wcześniejszego wycofania z jej terytorium wojsk rosyjskich...

Wypracowywany obecnie kompromisowy plan porozumienia między lotewskimi władzami, że Moskwa zachowała bywłać kontrolę nad stacją radarską w Skrudzie, która jest ważnym elementem rosyjskiego systemu obrony antyrakietowej. Równocześnie Rosjanie zobowiązali się do wycofania swoich jednostek z Łotwy do końca sierpnia tego roku...

„Mamy nadzieję, że nastąpi to w najbliższej przyszłości. USA przywiązuje dużą wagę do szybkiego i bezwarunkowego wycofania wojsk rosyjskich z Łotwy” — powiedział Christopher.

Christopher powitał także zamiar zaprzestania do amerykańskiego programu „Partnerstwo dla Pokoju”. Podkreślił też, że kilka organizacji międzynarodowych zbadało ostatnio, w jaki sposób władze lotewskie traktują ludność rosyjskojęzyczną i nie dopuściły się żadnych uchyleń...

Minister Andrejews stwierdził, że bez amerykańskiego poparcia nie możliwe będzie porozumienie o wycofaniu wojsk rosyjskich i o gwarancjach bezpieczeństwa dla Łotwy.

ROSJA

Kozyriew: Porozumienie z Tbilisi nie jest przeciw Abchazji

Minister spraw zagranicznych Rosji Andriej Kozyriew oświadczył w wywiadzie dla agencji TASS, że planowane na czwartek podpisanie traktatu o przystąpieniu między Rosją i Gruzją nie jest skierowane przeciw Abchazji...

Kozyriew stwierdził, że jednym z celów czwartkowej wizyty w Gruzji prezydenta Borysa Jելcyna jest sprzyjanie rozwiązaniu konfliktu gruzińsko-Abchazskiego oraz podkreślenie mediating roli Rosji w tym konflikcie.

Jelcyn lubi praktyczne prezenty i röße

Kończący we wtorek 63 lata prezydent Rosji Borys Jելcyn zdradził czytelnikom „Komsomolskiej Prawdy”, że nie lubi drogiej prezentów, tylko proste i praktyczne. Na swoje urodziny zazwyczaj sobie tym razem...

elektrycznej golarki, rakiety tenisowej oraz bukietu róż, swoich ulubionych kwiatów.

Żyrinowski na nowo kreśli mapę świata

Przewodniczący Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji Władimir Żyrinowski na nowo kreśli mapę Europy i Azji...

„Nie ma problemu, ale Finlandia chce zwrotu Przymykku Karasiewicza. Ja na to odpowiadam: jeśli tak, to Finlandia musi przypisać Rosji — Białostym — mówi Żyrinowski — Białostym jest rosyjska i Ukraina jest rosyjska”...

Poniedziałkowy „Die Welt” opublikował wywiad, jakiego Rosjanin udzielił francuskiemu dziennikarzowi Rolfowi Gauffin dla włoskiego pisma „Limes” (Granica). Żyrinowski uważa za najlepsze wyjście stworzenie wielkiej Niemiec i wielkiej Rosji. Niemcom gotów jest zwrócić Królewiec, czyli Kalingrad, a także Szczecin i Wrocław. W ogóle całą dawną część Prus. Polsce w zamian odda się Lwów. Do Rosji zaś powinien wrócić Esto-

Nie reflektuje zaś na Grupy, prezydent i Armenię. „Pewnego dnia Alie nie chcemy tych terytoriów. Są one tylko kryminalistki, nie ma respektu gospodarki i możliwości rynku dla Rosji”. Żyrinowski przewiduje, że Azerbejdżan przywróci Iranowi, Armenii i Gruzji Turcję.



# Kalejdoskop aktualności

## W Komlji Papierów Wartościowych

28 stycznia na posiedzeniu Komisji Papierów Wartościowych na wniosek Ministerstwa Finansów rozpatrzone propozycje Stowarzyszenia Inwestycyjnych Spółek Akcyjnych o zwiększeniu maksymalnego kapitału zakładowego inwestycyjnych spółek akcyjnych (ISA) do 16 mln litów (obecnie maksymalny kapitał zakładowy ISA może stanowić 8 mln litów). Jak sugerował A.Šemeta, górna granica ustalona została po to, aby na wstępnym etapie prywatyzacji za czeki inwestycyjne rynek nie został zmonopolizowany, gdyż w tym czasie nie było jeszcze żadnych ograniczających go ustaw. Komisja Papierów Wartościowych zaproponowała te wnioski, ale ostateczną decyzję w tej kwestii, jak powiedział jej przewodniczący A. Šemeta, podejmie rząd RL.

Taka zmiana, o ile zaakceptuje ją rząd, ma być korzystna zarówno dla ISA, jak i inwestorów. Duże ISA, które obecnie prawdopodobnie doskonale prosperują, miałyby możliwość dalszego rozwoju. Dla tego też zainwestowanie w nie prawdopodobnie byłoby bardziej bezpieczne niż w nowo powstające i bardzo drobne przedsiębiorstwa ISA — powiedział A. Šemeta. Takich ISA, które obecnie osiągnęły już pełną granicę kapitału zakładowego, jest obecnie nieco ponad 10.

Zadaniem A. Šemety, ograniczenie maksymalnego kapitału zakładowego ISA zostanie zniesione całkowicie po zakończeniu prywatyzacji za czeki inwestycyjne. Komisja Papierów Wartościowych zezwoliła również operacje z papierami wartościowymi przedsiębiorstwa maklera finansowego „Laveros Makleris”. Obecnie w Komisji Papierów Wartościowych zarejestrowano 81 przedsiębiorstw maklera finansowego. Zarejestrowano jeszcze 18 z 33 omawianych na tym posiedzeniu emisji akcji przedsiębiorstw litewskich. Największymi z nowo zarejestrowanych są SA „Lituanica” i SA „Lietkabelis”. Na wniosek przedsiębiorstwa wzrost ilości rejestrowanych emisji akcji A. Šemeta tłumaczy tym, że „po zakończeniu roku gospodarczego wiele spółek i przedsiębiorstw zwiększy kapitały zakładowe, co jest procesem zupełnie naturalnym”.

## Ujęto podejrzanego o morderstwo

Dzisiaj na str. 10 i 11 zamieszczamy zrzędek z dziennika „Lietuvos Rytas” o obrotym zamordowaniu młodej rodziny Szczerbakow. Otóż jak poinformowała w prokuraturze m. Wilna została ostatnio aresztowana jako podejrzaną jeden z mających tej rodziny, prywatny przedsiębiorca. Śledztwo ma przeciwko niemu poważne dowody.

## Nagroda międzynarodowa — młodej tancerce

Uczennica klasy 11 Wileńskiego Szkoły Baletu Ruta Jezerskytė (klasa wykładowczyni Jeleny Szwed) na międzynarodowym konkursie młodych tancerzek baletu w Lozannie zdobyła wielką nagrodę — pierwszą premię pieniężną. Główną nagrodą — złoty medal — przypadła Dianie Wiszniovej z S. Petersburga. Konkurs w Lozannie jest jednym z elitarnych konkursów sztuki baletowej, na który się zaprasza młodych tancerzy, przygotowujących się do pracy na zawodowej scenie.

## Największą książką litewską

W drugiej księdze rekordów Litwy opisana została największa książka litewska — wydany w Lipsku atlas o wymiarach 50x79 cm. Obecnie zaś agencja „Factum” przy Litewskim Funduszu Kultury do księgi rekordów Litwy włączyła znaną z kategorii Biblioteki Akademii Nauk Litwy jeszcze większą książkę. Jest to książka Johna Jamesa Audubona „Ptaki Ameryki” o rozmiarach 99x68, 5x2,5 cm. Jest ona jedną z 500 numerowanych kopii drugiego wydania. Ukazała się w Lipsku (Niemcy) w 1972 r. i ma oprawę w stylu japońskim — drewniana okładka, karty połączone elastyczną wstążką. Książka ta liczy 50 stron, 20 kolorowych ilustracji. Oryginał — w latach 1827-1838 wydany za środki autora księga — przechowywany jest w muzeum państwowym w Meiningen (Niemcy), a wspomniana jej kopia — w dziale rzadkich druków Biblioteki AN Litwy.

## Zakończył się zjazd Związku Teatrów Litwy

W poniedziałek, po przeszło miesięcznej przerwie kontynuowany był szósty zjazd Związku Teatrów Litwy. Na przewodniczącego związku ponownie wybrany został Juozas Budraitis, którego jedynym konkurentem był Juozas Pocius z Litewskiego Teatru Młodzi. Wybrano zarząd związku i komisję rewizyjną. Uczestnicy zjazdu przyjęli uchwałę, na mocy której przewodniczący, zarząd, stowarzyszenie niemieckich i kierowników zobowiązane są zapelać do rządu w sprawie podniesienia stopy materialnej teatrów, reform struktury. Postanowiono zawrzeć zbiorową umowę z Ministerstwem Kultury i Oświaty i współpracować na jej podstawie dając do tego, aby zatwierdzona została przynależność do tego związku gmin, znajdujących się w Wilnie przy al. Giedymina 1, do zorganizowania dorocznych festiwalu najlepszych sztuk teatrów litewskich w 5 największych miastach Litwy, aby przyznać doroczne premie twórcom za najlepszą reżyserię, gre, scenografię, wydać informator, poświęcony teatrom Litwy.

## Za miesiąc — wizy dla obywateli Białorusi

Litewski Departament Migracji przy MSW przypomina, że dokładnie za miesiąc — od 1 marca obywatele Białorusi będą mogli odwiedzać Litwę jedynie z ważnymi paszportami zagranicznymi swego państwa oraz wizą litewską. Tymczasem, do 1 czerwca, mieszkańcom Białorusi zezwoli się na wjazd do naszego kraju na zaproszenie osób fizycznych i prawnych z Litwy. Obywatele Białorusi, którzy przysięgają lub uczą się na Litwie, otrzymają specjalne wizy. Zostaną wydane na cały okres pracy lub nauki. Specjalne wizy również będą wymagane od 1 marca. Chętni otrzymywania wiz, m. in. specjalnych, od 10 lutego powinni się zwracać do Ambasady Litewskiej w Mińsku. W Wilnie informacji udziela Departament Migracji przy ul. Saltoniškų 19.

## Państwowy resort turystyczny informuje

Państwowa Służba Turystyczna informuje, że od 1 stycznia 1994 r. przedsiębiorstwa świadczące usługi turystyczne zobowiązane są do posiadania licencji. Obecnie takie licencje na Litwie posiadają 154 przedsiębiorstwa turystyczne. Mimo to, jak podaje Państwowa Służba Turystyczna, niektóre firmy turystyczne, które nie otrzymały lub nie wybrały licencji, kontynuują swą działalność. Państwowa Służba Turystyczna ostrzega obywateli, wybierających się w firmę komercyjną lub inną, bądź chętnych skorzystania z innych usług podobnych do usług turystycznych: jeśli na ogłoszeniach nie są wskazane numer licencji firmy turystycznej, jej adres, godziny pracy lub podany jest jedynie numer telefonu, to należy uważać, że jest to oszustka. We wszystkich kwestiach dotyczących tej lub innej firmy turystycznej można się zgłaszać do Państwowej Służby Turystycznej (tel. 22-64-89).

Na podstawie doniesień agencji informacyjnej, rządu, prasy i inf. własnych przygotowała Jadwiga PODMOSTKO

# Dziś strefa martwa — jutro centrum biznesu

Trochę chyba z tytułem przesadzili, bo na dzień dzisiejszy terenu „Mieściezka Północnego” nie da się określić całkowicie martwym, gdyż rozmieściło się tu trochę firm. W garażach ustawiono samochody, rozlokowano towary. Ale jest to chwilowy widok, gdyż umowy na wynajęcie tych pomieszczeń są krótkoterminowe. Nic w tym dziwnego — teren jest przedmiotem dyskusji wielu specjalistów i właśnie wczoraj w Samorządzie Wilna zbrali się owoje miasta, architekci, inżynierowie, by przedyskutować jego dzieło jutrzejsze, to znaczy zapoznać z projektem zabudowy tego ogromnego terenu, który według architektów ma się stać ośrodkiem biznesu. I trzeba o to walczyć by było jak najszybciej, bo bez gospodarza nie może on istnieć. Grozi też jeszcze jedno niebezpieczeństwo, by ten ogromny teren nie został rozparcelowany między poszczególnych właścicieli, a takowi już dziś chętni by się znaleźli.

Mówiąc o stolicy, jej wyglądzie, trzeba tylko przykładać takiemu projektowi, którego zrealizowanie oczywiście jest sprawą kosztowną. Obliczono, że będzie to około 800 mln dolarów.

A więc centrum biznesu. Dlaczego właśnie tu? Zdecydowało o tym sam teren — 350 tys. m<sup>2</sup> prawie w samym śródmieściu, który jest już uzbrojony, łatwo też doprowadzić wiaaduki, dojazd.

W tym mieście rozlokowałyby się pawilony, biura wystawowe, informacyjne, biznes, innowacji, międzynarodowe centrum nauki biznesu, inne obiekty.

Abym ten teren wieczorem nie był całkowicie martwy, rozlokowałyby się tu też budynki mieszkalne, hotele, restauracje, kawiarnie. Mieszkańcy pobliskich dzielnic otrzymaliby nie tylko placówki handlowe, ale też przepiękną, doskonale zazielenioną, strefę rekreacyjną.

Słowem, przekonywać o tym, że taki ośrodek w naszym mieście to sprawa prestiżowa — nie ma potrzeby. Najważniejsze, by projekt został całkowicie zaakceptowany nie tylko na sesji Rady Mińskiej, ale też na najwyższym szczeblu. No i zaryzykuje się też, by znalazły się bogate firmy handlowe (krajowe i zagraniczne), które mogłyby go urzeczywistnić. Albowiem każda firma będzie mogła korzystać z usług swoich architektów przez co zatrudnienie na pewno będzie atrakcyjniejsze i nie tak monotonne.

Zapewne w końcu każdemu nasuń się pytanie, a kiedy to urzemy? Jak zaznaczył architekt naczelny miasta A. Ruseckas, marzyłby on, by to było nie jutro, a już wczoraj. Ale dziś jest najważniejsze, by był konkretny gospodarz tego terenu, bo inaczej strefa na dłużej może zostać martwą.

Helena GŁADKOWSKA

## Jakie wydania wspiera państwo?

W poniedziałek w Ministerstwie Kultury i Oświaty zaprezentowano książki i czasopisma, których wydanie w ubiegłym roku częściowo dotowało państwo. Są to, zdaniem ekspertów, edycje znaczące dla współczesnej kultury litewskiej oraz przyszłości.

Głównym założeniem programów tego wspierania jest to, że pieniądze przydziela się nie wydawnictwu, lecz konkretnym edycjom. Te ostatnie, jak zaznaczył wiceminister Vytautas Balčiūnas, dobierają nie pracownicy ministerstwa, lecz komisja ekspertów literatury i wydawnictw z poetą Justinasem Marcinkevičiusem na czele.

W ubiegłym roku 15 zarówno państwowych jak i prywatnych oficyn wydawniczych wydało 80 dotowanych książek, 19 wydań periodycznych otrzymało pomoc finansową. Są to edycje z dziedziny historii, filozofii, historii i sztuki, językoznawstwa, pamiętniki, literatura piękna i inne wydania. Zanim J. Marcinkevičiusa jest to „ta literatura, która w warunkach rynkowych sama nie może się utrzymać na powierzchni”. Kierownik komisji ubolewał, że państwo w małym stopniu wsparło wydawanie książek dla dzieci. Mało też uwagi się poświęca współczesnej poezji i prozie litewskiej. J. Marcinkevičius mówił, że wartościowe książki są źle reklamowane, słabo zapoznaje się z nimi słuchaczy. I jeszcze jedna trudność — biblioteki nie są w stanie ich nabyć. Zarządy kierownika komisji dotyczyły też firmy „Knyga”, która pobierając niemały odsetek z rozpowszechniania książek nie dba o to, aby wydania dotarły nie tylko do Wilna czy Kowna, ale też do każdego ośrodka rejonowego.

Według ogłoszonych danych w 1993 r. na wydawnictwo książek i prasy państwo przeznaczyło 1 mln 900 tys. litów. Dzięki dotacji książki wydawały także oficyny jak „Mintis”, „Vaga”. Wydawnictwo Dzieł Naukowych i Encyklopedii, Związku Pisarzy, „Baltu Lankai” oraz inne. Liczby świadczą, że niemal wszystkie wydawnictwa podobnych książek wydały nieco mniej, niż planowały. Państwo w ubiegłym roku pomogło wydać książkę Viktorii Daujotytė o losie kobiety, monografię Reginy Mikšytė o Antanasie Baranauksie, piąty tom „Metryki Litewskiej”, „Słownik współczesnego języka litewskiego” i wiele innych wydań.

W budżecie państwowym br. na te cele asygnowane jest około 3 mln litów. Zdaniem ekspertów, jeśli się uwzględni wzrost cen, odpowiada to poziomowi roku ubiegłego. (ELTA)

## Konieczność porozumienia z rolnikami

„Jeśli przedsiębiorstwa przemysłu przetwórczego chcą przetwać i mieć pracę, to muszą zabięgać o porozumienie z rolnikami” — taką opinię w rozmowie z korespondentem ELTA wyraził przewodniczący Szwalskiego Oddziału Litewskiego Związku Gospodarzy Kazimieras VAISVILA.

Według jego danych poszczególne przedsiębiorstwa monopolistyczne, jak np. kombinat „Šiaulių pienas” zwyczajnie oszukują dostawców produkcji. Jedną cenę obiecują, inną — płacą, w zwienuch mleka od gospodarzy nieustannie żąda się podpisania umów o opłacie na przychylnych sobie warunkach. Mimo że ostatnio zarówno kombinaty mleczarskie jak i miśnie lepiej się rozliczają z rolnikami za mleko i bydo, długi są nadal. K. Vaisvila jest przekonany, że po sprywatyzowaniu mleczarni, nikt już nie będzie mógł w ten sposób trakować rolników. Po więcej, twierdzi on, że przygotowujący strajk gospodarzy jest środkiem skrajnym. Mimo wszystko należy się liczyć z trudną sytuacją ekonomiczną państwa.

Strajk, którego nie wszystkie żądania są jasne, tymczasem nie przysporzy pieniędzy rolnikom.

„Wnien jest rząd, inne zainteresowane ministerstwa i resorty, które w swoim czasie nie określiły mechanizmu rozliczeń z rolnikami za wyhodowane plody” — twierdzi kierownik wydziału rolnego rejonu szwalskiego Rimantas Maciūnas. Uważa on, że za długi nie można winić jedynie przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego. Nie zawsze dokładnie są znane źródła finansowania rolnictwa, mgliłta jest przyszłość spółek rolnych. Obecnie największe zadłużenie ludziom za buraki kukurydzy — ponad 7 mln litów — ma kukrownia w Pavenčiai. Rolnik dziś nie wie, co będzie siać na wiosnę.

## 12-letniego Arūnasa finansował niemiecki neurochirurg

Kilka dni temu po pomyślnej skomplikowanej operacji powrócił z Niemiec do Wilkomierza 12-letni Arūnas Tamošūnas.

Jesienią ub. roku rodzice chłopca zaniepokojeni zdrowiem syna zawieźli go do Kliniki Kowieńskiej. Po długich badaniach na oddziale endokrynologii lekarze orzekli, że w mózgu dziecka jest nowotwór. W tym czasie do leśnictwa wilkomierskiego przybyła grupa myśliwych z niemieckiego miasta Osnabrück. Wśród nich był też chirurg ortopeda Hainer Erenbrink, który

zawieźli do Niemiec kartę chorobową dziecka, a już nazajutrz telefonicznie poinformował, że Arūnasa zgodzili się operować jego koleżdy — lekarz z kliniki neurochirurgicznej w Paracis. W drodze do Niemiec Arūnasiu towarzyszył niemiecki chirurg H. Erenbrink, który zaopiekował się jego leczeniem. Ratowanie zdrowia Arūnasa kosztowało Niemcom około 30 tys. marek. Arūnasa otoczyli opieką również zamieszkałi w Niemczech Litwini.

Inf. wł.



## Dziś w bankach litewskich

KURS WALUT	dolar amerykański		marka niemiecka		rubel rosyjski (za 100)	
	skup	sprzedaż	skup	sprzedaż	skup	sprzedaż
„Litimpex bankas”	3,87	3,93	2,21	2,28	0,21	0,25
„Lietuvos akcinis inovacinis bankas”	3,89	3,94	2,23	2,28	—	—
„Vilniaus bankas”	3,88	3,93	2,22	2,27	0,16	0,30
„Lietuvos verslas”	3,86	3,94	2,22	2,30	0,20	0,40
„Aurabankas”	3,89	3,93	2,24	2,27	0,13	0,26
Senamiesčio bankas	3,90	3,96	2,23	2,29	0,20	0,26
„Hermis”	3,89	3,92	2,23	2,27	0,21	0,24

## Wczoraj w Narodowym Banku Polskim

	skup	sprzedaż
Frank francuski	3605	3753
Marka niemiecka	12243	12743
Dolar amerykański	21320	22190
Funt brytyjski	31940	33244
Frank szwajcarski	14563	15157



**Potrzebne od zaraz miastu**

**W poszukiwaniu Biura Informacyjnego**

Sympatyczny kobiecy głos wita podróżnych przybyłych do stolicy: — Wszystko o mieście: jak dokąd trafić, gdzie i jak zatawić — słyszysz dalej z głośników — dowiedzą się zaraz państwo w naszym dworcowym „Biurze Informacji”, które mieści się...

Otwieram oczy. A to ci sen. Właściwie mi ta informacja do głowy, że po nocach już śni, a to chyba od tego, że od dawna planuję odwiedzić takowe biuro — chcę się dowiedzieć, gdzie mieszka moja koleżanka z lat dziecięcych, z którą nie widziałam się lat na pewno 30. Dzwonie to życie, człowiek mieszka w jednym mieście, ale ciągle nie ma czasu. W wielu wypadkach wyręcza telefon. Ale nasze drogi tak się rozeszły, że nawet nie znam jej nazwiska (po mężu), nie mogę więc dostać telefonu. Teraz, kiedy odhodowaliśmy dzieci — wspominałyśmy swe dzieciństwo.

A więc biuro informacyjne. Pojadę do centrum, do kiosku informacji przy ul. Smetony.

Na próżno obchodzę kiosk z jednej, potem z drugiej strony. Zadnego znaku życia. A przecież wywieszka głosi, że właśnie to tu mieści się „Miejsce informacja” i cennik — za uzyskanie adresu — 20 ct., wskazanie ulicy — 10 ct. Cena rzeczywiście symboliczna. Przyjdę po południu, może pani gdzie wyskoczyła. Przychodzę po południu, nazajutrz z rana i wieczorem — widok ten sam — kiosk martwy.

Na aleję Giedyminy, gdzie mieści się biuro informacyjne miasta, nie mam po co iść, wiem, że tam takowej placówki już nie ma. Rozlokowały się tu firmy zagraniczne — kto by tam myślał o centowej informacji, skoro każdy tu metrowi powierzchni mieszkalnej — obliczany jest w „złotych”.

No cóż, zostaje dworzec, czyli jeszcze jeden kiosk informacji miejskiej. Ale cóż to — znów ten sam wygląd. Ani śladu życia i to tu w pobliżu metalowych wabiących butelkami piwa, gumami do żucia — kioski, gdzie życie dosłownie kipia.

Gdy się tak sobie rozglądam przy tym martwym kiosku, słyszę — Może mi pani powie, jak mam trafić do archiwum, takiego o to wszystkie dokumenty posiadają — pyta starsza pani.

Wypytuję, o jakie jej dokumenty chodzi, potem tłumacząc, jakim trolejbusem ma dojechać na Antokol, w jakim kierunku potem iść.

— Bardzo dziękuję. Dosłownie,

jak z nieba mi pani spada, bo choćże po dworcu, ani kogo się dopytać. Przyszłam do kiosku informacyjnego, ale przechodnie powiedzieli, że już do bryki kawał czasu, jak tu nikt nie pracuje. Zapytałam policjanta — coś mi tam burknął po litewsku pod nosem. I tak sobie chodzę od jednego do drugiego — ile tu już czasu straciłam...

Zapewnie nie ona jedna. Wystarczy postać pewien czas na dworcu, a widać, jak wiele ludzi potrzebuje informacji.

A takowej w mieście nie ma. Pełno kiosków z piwem, papierosami, ruch i pieniądze tu wielkie, a o centowej informacji, kto by tam myślał. Widocznie i ojkiwoje miasta z tego też wychodzili — likwidując tak potrzebną służbę oddając ją początkowo w ręce firmy „Wika”, a ją w właściwie pozbęła.

Ale jak w takim razie radzą przyjeźdźni, wilaninie? Czyżby całkowity brak informacji. Wertuję księgę telefoniczną. Jest biuro adresowe przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Litwy przy ul. Wileńskiego 4a.

Młoda, sympatyczna kierowniczka przedstawia się: Władysława Miksa.

— Skoro ma Pani tak brzmiące imię i nazwisko — to może przejdźmy na język polski?

— Oczywiście. Jestem Polką i cieszę się, że „Kurier” nas odwiedził.

— To może zaczniemy od Pani, Pani Władysławo?

— Cały mój niezbyt długi życiorys związany jest właśnie z tym biurem. Marzyłam o prawie, więc po ukończeniu szkoły średniej w Dziewiętnizkach przyjechałam do Wilna, by studiować i pracować. Biuro adresowe poszukiwało pracowników. Zaczęłam od rejestratora, st. rejestratora, inspektora, dziś kieruję prawie 50-osobowym zespołem. W zasadzie kobiecym. Skończyłam też prawo na Uniwersytecie Wileńskim. Tyle to życiorysu. A o pracy?

Rozpocznę od tego, że nasze biuro pracuje całą dobę i ma naprawdę dużo zamówień. A ostatnimi czasy, kiedy to zlikwidowano kioski informacji w mieście, mamy o wiele więcej pracy. Jesteśmy jedyną placówką, która na podstawie posiadanych kartotek może powiedzieć, gdzie taki a taki człowiek mieszka. Z wszystkich oddziałów paszportowych (nie tylko Wilna, a całej Litwy (65)) otrzymujemy takie karteczki, które wypełnia każdy człowiek po ukończeniu 16 lat. My zaś układamy je

do kartotek literowych i jeżeli zachodzą zmiany to je uzupełniamy, zapewniamy.

Mamy 21 kartotekę. Najliczniejsza jest na literę K (3 kartoteki). Za nią idzie nazwiska na literę S (2 kartoteki). Ludzie składają do nas zgłoszenia pisemne, przychodzą też osobiście. Mamy wypadki, że mieszkają Litwy, szczególnie w ostatnim okresie nie chcą, aby ich adresy były komukolwiek udzielane. W takim wypadku muszą napisać podanie z taką właśnie prośbą na nasz adres.

Ale w zasadzie pracujemy nie z poszczególnymi klientami, ale organizacjami. Udzielamy wielkiej pomocy pocztom, albowiem wiele listów wraca, gdyż są nieprawidłowe adresy. Pomagamy w odnalezieniu adresatów.



Zwracają się też do nas biblioteki, gdyż ludzie wypożyczają książki, a potem „zapominają” je zwrócić, zmieniając adresy.

Dużo przychodzi też do nas przyjeźdźni, którzy po latach chcą odnaleźć swych znajomych. Czasami mają nieprawidłowe nazwiska, bo przecztała jedna literka znaczy wiele. Staraliśmy się pomóc każdemu. A przy tym wszystko robimy ręcznie. Przy okazji mała dygresja. Pewien Amerykanin, który się zwrócił o adres znajomego, gdy się dowiedział, że nie mamy automatyzacji powiedział, no to na pewno mogę spokojnie się przespisać, bo to potrwa. Gdy dosłownie po kilku minutach pracowniczka biura wyniosła mu potrzebny adres, dosłownie zaniemówił, a potem powiedział — wiecie, u nas nawet komputer tak szybko by tego nie załatwił.



**Wilno - co dzień** dzień jak dzień

Nie zawsze, niestety, udaje się nam załatwić sprawę tak szybko. Powodów bywa dużo — poprzekrane nazwiska, niektóre kobiety mają nazwisk nawet 3-4, człowiek się wymeldował z jednej miejscowości, nie zdążył zameldować się w innej, a w międzyczasie zgubił dowód osobisty — czyli został w próżni. Zakres, jak nadmieniałam, mamy ogromny — 65 oddziałów paszportowych nadsyła nam dane. A takowe potrzebne są wielu instytucjom. Na przykład, szpital w Santaryszkach zasięga u nas stałe informacje dotyczące umieralności chorych na raka.

W każdym większym mieście za granicą taka informacja — to ogromny bank danych kalkulek i automatyzowane i skomputeryzowane. Oczywiście to też nasza przyszłość. Oczywiście już 11 komputerów, wyposażona w informatykę pomieszczenie. Słowem nadzieje dzień, że pracując tu kobiety zamieniają komputery. Ale wiecie, nie bardzo czekam tej chwili, bo zyciowość, serdeczność człowieka trudno zamienić maszyną. Jaki komputer zamiast, na przykład, naszą panią Joannę Navickienę? Pracuje dopiero 3 lata, ale podczas jej dyżuru nigdy się nie zdarzyło, by człowiek odszedł z niczym. Pomóżcie, doradźcie, sprawdzić.

Mimo, że jesteśmy poniekąd instytucją zamkniętą, gdyż należymy do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Litwy, to z musu robimy bardzo dużo dla potrzeb miasta, które naprawdę bez takiej informacji nie może żyć.

Tyle kierowniczka biura.

Kiedyś będąc w Warszawie byłam zdumiona ilością placówek informacyjnych — adres znanych można było uzyskać w informacji adresowej, o lekach — w informacji leków, o miejscu wykonania usług — w ośrodku informacji usługowej dla ludności, o poszukiwanych towarach — stołecznej informacji handlowej, o trasach komunikacyjnych — informacja MZK, o wytyczkach — informacja turystyczna. Ale warszawiacy uważali, że tego mało. Ile mamy u siebie dziś takich służb — dowiodłam chyba powyższym przykładem. Żyjemy, nie narzekamy i chyba nikogo nie musimy już poszukiwać? Czy wszystko już przeliczyliśmy na biznes? Zresztą symboliczną opłatę — 20 centów na pewno wario też zmienić, gdyż tak ważna informacja powinna też odpowiednio kosztować.

Helena GŁADKOWSKA

NA ZDJĘCIU: kiosk informacji miejskiej — chyba już do muzeum.

Fot. Tadeusz Ważniewicz

**Dziury w... budżecie**

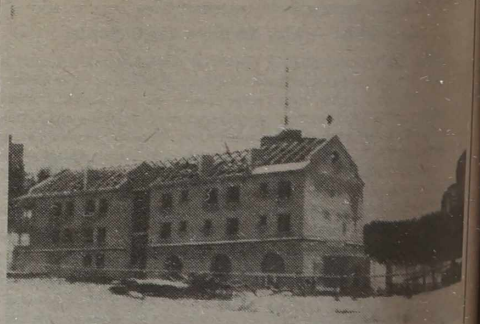
Po długich debatach, dyskusjach na 13 sesji Rady Miejskiej został wreszcie zatwierdzony budżet miasta Wilna. Cieszyć się z tego ma nie ma czasu, gdyż już dziś jest jasne, że wystarczy go na zaspokojenie tylko 53 proc. wszystkich potrzeb. Bo i bądź tu człowieku mądry,

od czego rozpocząć — od remontu placówek leczniczych, które znajdują się w opłakanim stanie, czy też od budowy szkół czy restauracji Starówki. A mówiąc o placówkach leczniczych deputowani miejscy alarmowali w sprawie tragicznego stanu szpitala na Antokolu, całkowitego zaniechania poro-

rodkówki (tuż za Domem Prasy) oraz drugiego bloku Szpitala Uniwersyteckiego. Zresztą, tymi te obiekty wymagają milionowych sum. A szpital św. Jakuba! Skąd wziąć środki na budowę szkół, restaurację Starówki? Rok dopiero się rozpoczyna, ale już dziś jest jasne, że będzie to finansowo ciężki ubogi, gdyż wiele jest dziur do załatania.

**Ile płacimy?**

Nazwa towaru, usługi	Jednostki miary	Cena (Lt)			
Dostawy zimnej wody, wliczając kanalizację (stałe)	m <sup>3</sup>	0,54	Trumna z drewna iglastego czy miękkiego liściastego, najdroższa	jedn.	140,00
Taryfy dostaw wody gorącej	m <sup>3</sup>	2,14	Wynajęcie karawanu	godz.	13,40
Wydów śmieci (stałe)	osoby	0,62	Wynajęcie sali do wystawienia zwłok, najtaniej	godz.	0,63
Winda osobowa	osoby	0,72	Wynajęcie sali do wystawienia zwłok, najdrożej	godz.	3,33
Usługi łóżni:			Wykopanie dołu i zakopanie trumny, w nowym grobie	jedn.	14,80
kąpiel w ogólnym oddziale łóżni za	1 godz. od osoby	4,00	Wynajęcie orkiestry	godz.	4,80
Usługi pralni:			Usługi transportowe: jednorazowy bilet przejazdu transportem miejskim	jedn.	0,20
pranie bielizny jednobarwnej	kg	0,83	Miesięczny bilet w dniach pracy na transport miejski	jedn.	4,90
Chemiczne czyszczenie odzieży:			Miesięczny bilet w dniach kalendarzowych na transport miejski	jedn.	6,90
palto zimowe	jedn.	10,00	Bilet miesięczny na oba rodzaje transportu	jedn.	11,80
kurтка (jesienna z tkaniny syntetycznej)	jedn.	7,50	Przejazd taksówką osobową	km	0,70
kostium męski półwielniany	jedn.	7,00	Przebież taksówki u klienta	godz.	7,00
Usługi rytualne:			Benzyna A-76	l	0,87
trumna z drewna drzew iglastych czy miękkich liściastych, najtańsza	jedn.	70,86	Benzyna A-92	l	0,98
			Olej napędowy	l	0,81



**Łazdyny w obiektywie**

W Łazdynach wyrosł sobie w całym kształcie gmach przyszłej plebanii z kaplicą przy nie istniejącym jeszcze kościele św. Jana Bosko. Kościół dopiero stanie, ale najpierw ma być gospodarz, czyli osadzony na plebanii proboszcz parafii. A jest to ks. seleżjanin Izidor Sadowski, który wraz z innym księdzem już od minionej wiosny sprawuje pieczę nad parafianami. Obecnie msze się odbywają w

dwoch szkołach — nr 40 i liceum 36 — po polsku.

Plebania więc stanęła już w pełni, prace posuwają się bardzo szybko. Tylko krępy tuż przed świętami. Tylko krępy tuż przed świętami. Tylko krępy tuż przed świętami.

Teścił foto Juliusz Piotrowski

Zesław przygotowała Helena GŁADKOWSKA



# Powrót do sochy...

Artykuł sprzed półtora roku o "Szyrwinku" jako jednym z "olbrzymów" produkcji mięsa kończył się stwierdzeniem, że tego rodzaju gospodarstwo nie może zostać w państwie, bo gozby groziłyby to powstawaniu nowych problemów ekologicznych i materiałnych". Ale co począć z gospodarstwem wytwarzającym 3 tys. ton wędziny?

Karłowiczy wszystkich szczeni (gospodarz) nie wiemy. Gospodarstwo szukało własnej drogi. W końcu udało się gołchozowi polować w granicach jednej polki. Udało się, że tu zapomniano o holenderskiej trzody chlewnej. Ci, którzy nie wiedzieli, zabrali ziemię, a wraz z nią i krowy, zabrał też pras. Brak możliwości utrzymania subwidyjowanych państwowych konstrukcji starych chlewni autonomicznie zdecydował o "zwijaniu interesu", gdyż ceny skupu na nieopłacenie nie mogły pokryć wydatków na jej wytworzenie.

Miał okres wielkich nadziei, okazuje się, "Szyrwink" nie istnieje. A nawet się rozwija. O obywatelach tajemniczo przetrwania nie powiedziano, co do kierownika zarządca spółki "Szyrwink" p. Włodek KLEJWICKI:

— Jak udało się przetrwać, zadecydował potencjalny przywódca. Od początku istnienia spółka podzieliła się na szereg finansowo niezależnych ośrodków. Warsztaty — jeden z nich. Budynki, wyposażenie, "karowocowy" T-150", wydajne komuny niemieckie, kosiarzki, rozdrabniarki oraz inne agregaty, których nabyciu chłop właściwie nie potrzebował — wszystko zostało na miejscu bilansie. I, ma się rozumieć, także — wykwalifikowani mechanicy. Co robiliśmy? Z wybrakowanych rur pozostałych po zbudowaniu gazociągów spawaliśmy cysterny do przechowywania oleju napędowego. Wydzierżawiliśmy budynki warsztatów do naprawy prywatnego sprzętu technicznego. Przyjmowaliśmy zamówienia na naprawy, a następnie również na wykonanie robót elektrycznych. Roztrząsanie obornika, kultura, transportowanie... Mamy kilka kilenteń. W okresie zimy ludzie stoją kolejkę do nas nawet o tydzień wcześniej. Swymi potężnymi motorami wywozimy drewno, otwieramy oddział stolarski, szklimy okna w mieście... Wykonujemy różną pracę.

— A zarobek?  
— Jak na obecne czasy — ledwie wiążemy koniec z końcem. Odbieramy się za możliwości techniczne mieszkańców wsi, a te,

— O ile rozumiem, naprawiacie sprzęt techniczny indywidualnych gospodarzy. Wasze zdanie o stanie tego sprzętu?

— Obecnie własny sprzęt techniczny kosztuje taniej, niż jego wynajmowanie. To, co przywołał nam do naprawy wygląda całkiem przyzwoicie. Znać rękę gospodarzów. Mimo to po kilku latach te maszyny ostatecznie się wyeksploatują, a wtedy się okaże, że wynajm jest tańsze, niż kupić nowe. Będzie się cenil potencjał techniczny nagromadzony przez wieś w poprzednich dziesięcioleciach: inżynierowie, mechanicy, wykwalifikowani mechanicy, stacyjne bazy naprawy i konserwacji sprzętu technicznego. Najważniejsze wszystko to zachować, nie roztrwonić, jak to się stało w wielu miejscowościach.

— Czy nie przeraża was to, że nowy sprzęt techniczny będzie bardziej nowoczesny i skomplikowany?

— W ciągu 20 lat pracy opanowaliśmy niemal nowości; najbardziej skomplikowane — po trzydziu kursach, a większość — z załączonych instrukcji. Uważam, że każda firma zagraniczna pragnąca dostarczać nam swój sprzęt, może szybko zapewnić jego obsługę orientując się na naszych specjalistów.

— Czy zachowacie ich?

— Jeżeli będziemy się trzymać razem. Ostatnio głównym dostawcą finansów dla spółki jest właściwie mleczarnia zbudowana w latach "kolchozowych". Sproszkowane mleko eksportujemy po 80 centów amerykańskich za kilogram. Poza tym sklep mleczarni sprzedaje mieszankom nabiał. Warsztaty naprawiają i obsługują urządzenia mleczarni — słowem, jesteśmy w jednym szeregu. Niedawno utworzyliśmy oddział przetwórstwa mięsnego, instalując niemieckie urządzenia. W ten sposób całkowicie wyzbyliśmy się konieczności sprzedawania produkcji rolnej monopolistom — kombinatom przetwórczym...

— Czyli, jeżeli wam zaproponują strajk w obronie praw rolników, odmówicie?

— I tak "strajkujemy", nie dostarczamy przeciętne mięka i mięsa monopolistom. Ale ogólny stan spraw w rolnictwie dotyczy nas bezpośrednio. Co jest najważniejsze? Nie pozwolimy się stoczyć się do sochy i funki, stworzyć jej możliwości nabycia i wykorzystania współczesnych technologii. Tu się nie można obyć bez pomocy państwa.

Jurij SOBLES

Rejon szyrwink

# Gdzie „Trylogia”? Kto pokrzepi nam serca?

Pisaliśmy już, że przy Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie powstał Klub Bibliotekarzy. Pracownicy księżnic zreszeni w klubie chcą troszczyć się o jak najlepsze zaopatrzenie księgozbiorów, uporządkować fundusz druków w języku polskim, wymienić dodatkowe tytuły między bibliotekami szkolnymi.

Powszechnie wiadomo, że edytorstwo w języku polskim w republice od lat wynosi zaledwie około 1 proc. produkcji wydawniczej. Co prawda, niedyż wiele książek sposobem scentralizowanym państwo sprowadzało z Polski; poprzez Centralę Biblioteczną dostarczano je do bibliotek. Obecnie nie istnieje i ten kanał zaopatrzenia, istnieje wolny rynek. Dobra książka polska stała się drogą i praktycznie niedostępną.

Klub Bibliotekarzy rozpisal ankietę składającą się z 16 pytań. W swoim czasie drukował je również "Kurier Wileński". Nadeszło na nią 60 odpowiedzi z Wilna, z rejonów: wileńskiego, solecznickiego, trockiego, święciańskiego oraz z Kowna (z biblioteki oddziału ZPL).

Dziś chciałbym zatrzymać się jedynie na uzyskanych odpowiedziach na 2 pytania ankiety: 7 i 16 — dotyczących stanu jakości księgozbiorów. Przypomnijmy, że pytanie 7 brzmiało:

**Polskie książki to głównie (podać, jak rodzaj literatury).**

Pytanie 16 brzmiało:

**Podać rodzaje książek, których w bibliotece brakuje szczególnie, nawet konkretne tytuły lub autorów.**

Zacznijmy od wyników uzyskanych na pytanie 16.

Jak wiadomo, Henryk Sienkiewicz napisał swoją „Trylogię” w postaci trzech książek: „Ogniem i mieczem”, „Potop” i „Pan Wołodyjowski”. Autor tworzył swe dzieła, gdy Polska była w niewoli, a język w życiu publicznym był prześladowany. H. Sienkiewicz w „Panu Wołodyjowskim” tak sumuje swój trud: „Na tym kończy się ten szereg książek pisanych w ciągu kilku lat i z niemałym trudem — dla pokrzepienia serc”. Oczywiście, serc naszych przodków.

A dzisiaj, czy w każdej bibliotece z księgozbiorem polskich druków możliwe jest wypożyczyć książki H. Sienkiewicza? Bynajmniej nie w każdej. Wyniki ankiety świadczą, że utwory właśnie tego autora są najbardziej potrzebne. Na ankietę odpowiedziało 60 bibliotekarzy (również szkolnych) z 60 bibliotek — po jednym z każdej. 22 bibliotekarzy stwierdziło, że brak utworów H. Sienkiewicza. Według częstotliwości wymieniania uplasowały się one tak: „Trylogia”, „W pustyni i w puszczy” oraz „Quo vadis”.

Pamiętam, jak na początku lat 80 wiersze Czesława Miłosza docierały do Wilna... w postaci opakowań do innych książek. Paczki z książkami, które nadchodziły do wileńskiej księgarni „Przyjaźń” były owinięte w nie rozcięte arkusze książek wierszy Cz. Miłosza. Nie sądzę, żeby to było przypadkiem. Pamiętam, jak pracownicy księgarni pieczołowicie rozwijały pakunki, wyrównywały papier i dyskretnie przekazywały arkusze opakowania zaufanym osobom wśród kupujących...

Od tamtego minęło kilkanaście lat. Co się zmieniło w zaopatrzeniu bibliotek w utwory naszego krajana i laureata Nagrody Nobla? Otóż wyniki ankiety świadczą, że utwory Miłosza pod względem niezaspokojonych potrzeb społecznych są

## POWIEDZ MI CO CZYTAŚ

na 2 miejscu: 20 bibliotekarzy, czyli każdy trzeci ankietowany stwierdził, że jest ich brak. Najbardziej „deficytowa” jest „Dolina Issy”, o którą prosi 7 pracowników bibliotek.

Na trzecim miejscu pod względem zapotrzebowania uplasowały się książki Tadeusza Konwickiego i Tadeusza Różewicza. W 15 ankietach stwierdzono, że brak książek tych autorów. Najbardziej pożądaną są „Bohin” oraz „Kronika wypadków miłosnych”. Natomiast jeżeli chodzi o T. Różewicza to respondenci najczęściej wymieniali „Kartotekę”.

Na 4 miejscu pod względem potrzeb okazała się twórczość Elzy Orzeszkowej. 13 zgłoszeń ankietowanych. Najwięcej głosów padło za „Nad Niemnem”, potrzebne są również tzw. powieści chłopiejskie tej autorki. Natomiast Adam Mickiewicz zajął 5 miejsce; 12 bibliotekarzy stwierdziło brak jego utworów. Jako najpotrzebniejsze zostały wymienione: „Pan Tadeusz”, „Ballady i romanse”, sonety, „Grzyzna” i „Konrad Wallenrod”. Tyle samo głosów stwierdziło, że brak jest utworów Marii Dąbrowskiej (szczególnie „Nocy i dni”), poezji Leopolda Staffa, opowiadań Tadeusza Borowskiego.

Kolejne miejsca w hierarchii potrzeb — 6 i 7 — zajęli tacy autorzy naszych lektur, jak: Jarosław Iwaszkiewicz („Ślawa i chwala”) i Józef Ignacy Kraszewski („Kunigas”, „Stara baśń”). 8 miejsce podzieliła Maria Kuncewiczowa („Tristan 1946”) oraz Bolesław Prus (nowele), 9 — Maria Konopnicka, Julian Kawalec („Tańczący jastrząb”), Stanisław Lem („Solaris”), Jerzy Andrzejewski („Popiół i diament”), Krzysztof Kamili Baczyński (poezja). I ostatnie, 10 miejsce podzielił Jerzy Putrament („Baldyn”), Sławomir Mroček („Tango”), Zofia Nałkowska („Meda-

liony”) oraz Gustaw Herling-Grudziński („Inny świat”).

Oczywiste jest, że bibliotekarze stwierdzili brak szkolnej literatury programowej. Zabiegając do przodu powiem, że uczestnicy ankiety wymienili nazwiska aż 87 polskich pisarzy i poetów, których utworów brakuje w bibliotekach. Od razu za cenzurą „10” znalazły się takie nazwiska jak Stanisław Barańczak, Miron Białoszewski, Zbigniew Herbert, Juliusz Słowacki, Wisława Szymborska, Stanisław Grochowiak, Jerzy Krzyżoń.

Interesujące, że bibliotekarze podkreślali również brak lektur literatury światowej. Najczęściej proszono o utwory Williama Szekspira, Pierre Corneille, Homera, Denisa Diderota.

Odpowiadając na pytanie nr 7: „Polskie książki to głównie jakie” relacjonowano bardzo skąpo. 1/3 osób stwierdziła, że polskie książki w bibliotekach to głównie literatura dla dzieci, przy czym czyste są wtrącenia, że jest jej za mało. 34 osoby wskazały, że jest to „literatura piękna, ale nie skonkretyzowały tematyki. 4 osoby stwierdziły, że są to przeważnie podręczniki. Symptomatyczna jest odpowiedź jednego z uczestników ankiety, który napisał, że w bibliotece są „niektóre utwory Orzeszkowej, Konopnickiej, Sienkiewicza, Prusa, Słowackiego”. 2/3 ankietowanych bibliotekarzy stwierdziło, że brak lektur — przeważnie dla klas I-IV. Liczne próby dotyczyły legend, baśni i utworów przygodowych dla dzieci.

A książki kucharskie? Jeszcze J. I. Kraszewski w swej 4-tomowej „Historii Wilna” opisując tutejsze zwyczaje stwierdził z sarkazmem, że najpopularniejsze książki to książki kucharskie... Nie wiem czy zmieniały się obojętne lub może po prostu zbyt wielki głód poważnej lektury, ale tylko jeden raz w ankiecie wspomniano książki na temat żywienia. Natomiast 5 osób stwierdziło, że brak lektur popularnonaukowych, 4 potrzebę posiadania literatury metodycznej dla szkół, każdy dwudziesty — lektur na tematy historyczne, w tym z dziejów Litwy i Polski. Respondenci życzyli mieć więcej słowników języków obcych i polskiego, książek krytyczno-literackich z literatury polskiej różnych okresów oraz z serii „Magazynu Wileńskiego”.

Józef SZOSTAKOWSKI

PS. Dziękuję Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie za udzieleną możliwość zapoznania się z nadesłanymi ankietami, na których podstawie powstało to opracowanie.

# Co to jest PEN-Club?

Natrafiam na nie w jednym z polskich powieści 10 rocznicy niepodległości Polski. Utrwalone zostało w projekcie w 1927 roku Konstantego Balmonta, jednego z najznakomitszych poetów rosyjskich, który po rezygnacji znalazł się na wygnaniu, przez PEN-Club w salach Hotelu Europy w Warszawie. Wśród zebranych byli wybitni przedstawiciele literatury: Andrzej Strug, Antoni Bohacz, Jan Lechoń, Wacław Poturba, Jarosław Iwaszkiewicz, Stanisław Nałkowski i in.

W tym celu, na pierwszym planie (prawy), Konstantego Balmonta (trzeci od lewej), pochylony wpisuje się do „Karty Członkowskiej”, obok niego (od lewej) Tadeusz Boy-Zeleński, (od prawej) Stefan Grotel.

Konstanty Balmont odwiedzał w Warszawie w ten sposób czuł się bliżej „Karty Członkowskiej” — Rosji, łagodził swoje dni. W podróży po Litwie, w Warszawie, młody wówczas Sienkiewicz, który był pisarzem litewskim.

W tym celu, na pierwszym planie (prawy), Konstantego Balmonta (trzeci od lewej), pochylony wpisuje się do „Karty Członkowskiej”, obok niego (od lewej) Tadeusz Boy-Zeleński, (od prawej) Stefan Grotel.

Konstanty Balmont odwiedzał w Warszawie w ten sposób czuł się bliżej „Karty Członkowskiej” — Rosji, łagodził swoje dni. W podróży po Litwie, w Warszawie, młody wówczas Sienkiewicz, który był pisarzem litewskim.

W tym celu, na pierwszym planie (prawy), Konstantego Balmonta (trzeci od lewej), pochylony wpisuje się do „Karty Członkowskiej”, obok niego (od lewej) Tadeusz Boy-Zeleński, (od prawej) Stefan Grotel.

Jak podaje Literatura Polska Przewodnik Encyklopedyczny (tom II, W. wa 1985), nazwa ta stanowi skrót od wyrazów angielskich oznaczających rodzaje twórczości literackiej: poets, playwrights (poeci, dramaturgowie), essayists (eseiści), novelists (powieściopisarze), które składają się na słowo pen (pióro), tradycyjny symbol pracy pisarskiej.

PEN-Club — międzynarodową organizację pisarzy założono w 1922 r. w Londynie. Ma za zadanie utrzymywanie stosunków i kulturalnej łączności pomiędzy pisarzami świata.

Polski PEN-Club (dopuszczalne jest określenie — Polski Klub Literacki) powstał w 1924 r. z inicjatywy Stefana Żeromskiego. W ciągu lat w ramach międzynarodowej łączności literackiej przed wojną gościć wielu znakomitych pisarzy z innych krajów, m.in. właśnie Konstantego Balmonta, umożliwił kontakty polskich literatów z innymi pisarzami.

Nie jest wykluczone, że przedstawiciele polskiego PEN-Clubu wezmą udział w którejś Środkie Literackiej w Celi Konrada w Wilnie.

Jerzy SURWIŁO  
Repr. Walery Charin





Wileńszczyzna  
wczoraj i dziś

## Seminarium Nauczycielskie w Trokach

O powstaniu i dziejach seminarium dowiedzieliśmy się z przemówienia byłej dyrektorki tej uczelni pani Julii Rutkowskiej na zjeździe byłych wychowanków. Przyszła mi je duży miłośnik Trok, już obecnie nieżyjący, pan Stanisław Lorentz. Nie wiem, czy teraz jeszcze odbywają się te zjazdy, lecz po wojnie spotkania troczan odbywały się regularnie w różnych miastach Polski.

Naczelnik kształcenia nauczycieli w ówczesnym Ministerstwie Oświaty S. Dobrowolski zwrócił uwagę na zdolną nauczycielkę, pracującą w Kobryniu J. Rutkowską, której zaproponował zorganizowanie seminarium nauczycielskiego w Trokach. Zimą 1923 roku J. Rutkowska przypomniała, jak pięknym lasem saniami jechała z Landwarowa, zatem drogą po zaśnieżonym jeziorze. Dla seminarium przeznaczono budynek po byłej kasie skarbowej, zdewastowany i potrzebujący dużego remontu. Pani Julia dostaje resztki budżetowe z Kuratorium i rozpoczyna remont lokalu. Takie były to warunki po I wojnie światowej, gdy tworzyli się wszystkie okazy, właściciele z niczego — impro wizowali w siebie. Remont był prowadzony po gospodarstwu, o wszystko trzeba było starać się w Wilnie. W pustym lokalu zamieszkały pierwsze kandydatki, które spały na podłodze, na słomie. Pierwszy rok szkolny rozpoczął się na początku września 1924-1925 roku. W seminarium zatrudniono dwie pierwsze nauczycielki: Sklipkówkę Marię i Lisiecką Irenę. Parę osób dojeżdżało z Wilna, a resztę dopełniała dyrektorka. Pierwszy kurs miał zajęcia w sali jadalnej. Stoły do jadalni wykonał bardzo solidny majster z Wilna pan Konstanty Małachowski, który, jak się później okazało, w swoim czasie wykonywał w Anglii podobne antyki. Prowiant dostarczał do końca istnienia seminarium S. Stankiewicz. Szosy jeszcze z Wilna do Trok nie było i dostawca musiał razem z córką podpierać wóz na stromizmie pod Ponarami. Napiął kupowano na rynku obok. Przy seminarium powstała własna piekarnia, chowano wiewprze i skonstruowano własną prymitywną wędźmiarę. Co roku przybywał nowy kurs z nową klasą, załadunkiem internet. Po 5 latach organizacyjnych odbyła się pierwsza matura. Tak pierwsze troczanki poszły w świat zdane na własną samodzielną i inicjatywę. W internacie w okresie szczytowym liczył

przeszło 150 wychowanków. Szkoła z czasem z systemu klasowego przekształciła się w system pracowni przedmiotowych, które były zaopatrzone w odpowiednie sprzęt i pomoce naukowe.

W międzyczasie i w kogoś w kuratorium powstał pomysł przekształcenia seminarium żeńskiego na męskie. Chłopców zjawiało się mało i, co ciekawe, po zdaniu matury chłopcy otrzymywali dyplomy nauczycielskie z pieczęcią „Żeńskiego seminarium”. Ale ku ich żądaniu.

Z czasem miejsca w internacie zabrakło i powstała stopniowo kolonia domków z 16 lokalami rozrzuconymi po miasteczku. Większość domków wynajmowano u Karaimów, a była kasa skarbową, zwana przez seminarzystów Białym Domem, zmieniła się w centralę, kuźnię wychowawczą, centrum życia kulturalnego.

Dzięki dobrym stosunkom i częstym kontaktom ze starostą powiatowym w Wilnie pana Tramecourt'a miasteczko otrzymało światło elektryczne. W czasie wigilii szkolnej ku szlonej radości wszystkich zafieńczył po raz pierwszy żarówka. Została zbudowana szosa do Wilna z przepięknym widokiem na dolinę Wilejki. A przedsiębiorczy Karaim pan Dżpakowski puścił w ruch autobus do Wilna — takie śmieszne małe karetki. Powstało też przedsiębiorstwo suto subsydiowane przez starostę.

Internat wrzał młodzieńczym życiem. Uniwersalna sala jadalna przekształcała się zależnie od potrzeb w salę koncertową, odczytowa, radiową, dla obchodów przyręczteń harcerskich, państwowych świąt, teatralną, miejsce zebrań ogólnych samorządu, salę baletową, kaplicę rekolekcyjną itp. Niezależnie od zajęć sportowych, kuli, imiennowo uroczystości, wigilii szkolna. W czasie ferii letnich w lokalach internatu gościły liczne kursy wakacyjne, które, między innymi, dawały spory dochód.

Została zagospodarowana przez seminarium wyspa Bazylanka. Powstał projekt zbudowania tam w przyszłości seminarium. Nawet była narada-płnik z udziałem prof. M. Limanowskiego, konserwatora Ksawerego Piwockiego i redaktora Heleny Romer-Ochenkowskiej.

Harcerstwo żeńskie rozwinęło się w hufiec trocki miejscowy. Chłopcy

tworzyli jedną drużynę. Został rozbudowany samorząd uczniowski z wieloma sekcjami zainteresowań. Rozwijały się sporty: żeglarskie, wioślarskie, kajakarskie, narciarskie, łwiarstwo, kolarstwo. Przy szkole zostały zbudowane baseny pływackie. Chłopcy prowadzili stację meteorologiczną II stopnia. W końcu każdego roku szkolnego wszystkie klasy wyruszały na dwutygodniowe wycieczki po Polsce. Życie kulturalne młodzieży owocowało między innymi też dzięki kontaktom z panem profesorem Stanisławem Lorentzem, ówczesnym konserwatorem wileńskonowogrodzkim, konserwatorem zamku trockiego Janem Borowskim, zoologiem J. Prüfferem, enografem Marią Zamienowską-Prüffer, anatomek M. Reicherer i jego żoną — artystką malarką, która malowała zażytki Trok. Profesorowi Michałowi Reichererowi Karaimi zawiązywały uratowanie od zagłady przez Niemców. Mieli dokument profesora, udowadniającego, że nie są pochodzenia semickiego. Profesorowie M. Limanowski, W. Hulewicz, ks. P. Śledziński, H. Romer-Ochenkowska były częstymi gośćmi seminarium. Uczniowie seminarium pomagali profesorom w pracach w terenie.

Nadszedł czas, gdy Ministerstwo Oświaty przeprowadziło reformę szkolną: likwidację seminarium nauczycielskich, na których miejsce miały powstać gimnazja i Licea, Państwowe. Wreszcie na posiedzeniu kuratorium w oparciu o motywy, że Troki są blisko Wilna i nie podpadają pod sieć szkolną, seminarium bezapelacyjnie musi ulec likwidacji. Zresztą wojna i tak wszystko zniweczyła. Natomiast dorobek naukowy i wychowawczy seminarium nie został zaprzeczony. Dowodem tego była wydajna praca nauczycielska troczan przed wojną na zapadnych wschodnich Wileńszczyźnie. Po likwidacji trockiej uczelni część personelu nauczycielskiego przeniosła się do nowo zorganizowanego Liceum Pedagogicznego w Łomży.

Na spotkaniu troczan w Warszawie w 1979 roku Pani Julia Rutkowska mająca już 85 lat, mówiąc o Trokach współczesnych cieszyła się, że tak się rozwinęły i stały się Wawelem braci Litwinów.

Halina BOGDEL

Troki

# TRYBUNA NAUCZYCIELI

## Wymiana doświadczeń nauczycieli historii

W czasie ferii zimowych, 24-osobowa grupa nauczycieli historii Wileńszczyzny wyjechała na kurs przedmiotowo-metodyczny do Suwałk. Kurs organizowało Kuratorium Oświaty w Suwałkach, którego kierownikiem jest Jarosław Zieliński. Rekrutację uczestników, organizację wyjazdu załatwiła Ministerstwo Kultury i Oświaty RL wspólnie z Polską Macierzą Szkoła na Litwie. Bezpośrednim organizatorem pobytu grupy był wicekurator Zygmunta Zaleski. Wspólnie z dyrektorem ośrodka metodycznego A. Zaleskim-Ei-gardem opracowali i wykonali program szkolenia, wycieczki kulturalno-poznawcze i sprawy bytowe.

Program zajęć był bardzo treściwy i napięty. Nauczyciele wysłuchali wykładów na różne tematy — historii powszechnej, polskiej, Litwy, jak również stosunków litewsko-polskich. Chyba najbardziej fascynującym był wykład dr. hab. Jerzego Eislera o stalinizmie i skutkach II wojny światowej. Nauczyciele z Litwy po raz pierwszy zapoznali się z nieco odmienną oceną podjęcia państw zachodnich do spraw państw Europy Środkowej i Wschodniej, które to podjęcia pozwoliły ukształtować tak zwany socjalistyczny obóz w tej części świata.

Częścią programu były otwarte lekcje historii w dwóch szkołach Suwałk. Mogliśmy się zapoznać i porównać metody pracy na lekcji, omówić je, podzielić się doświadczeniem. Wszys-

tko to odbywało się pod kierownictwem mgr. Zofii Kozłowskiej.

Najbardziej interesujące były spotkania z nauczycielami szkół litewskich w Polsce lub tych, w których językiem wykłada się jako przedmiot Zwiedzieliśmy 4 takie szkoły: w Pałucku, Władziszach, Krasnowie i Sejnie. Wszędzie miłe spotkania, rozmowy, pytania dotyczące miejsca historii w strukturze planu nauczania, w tym historii Litwy w Polsce i historii Polski na Litwie. Miłym zaskoczeniem dla nauczycieli z Litwy było stosowanie symboliki państwowej w gabinetach szkolnych (Polsce — pracowniach). W każdym klasie na głównej ścianie umieszczona była herb Litwy i Polski (przy czym jedno jest nie ma znaczenia).

Zwiedzanie szkół, wykłady, imprezy towarzyskie, wyjazdy, odwiedzanie Litwy z Wileńszczyzny i odwiedzanie Polski na Wileńszczyźnie i odwiedzanie Litwy, a spory, które powstały przy omawianiu dziejów Litwy i Polski, można sprowadzić do poziomu wzajemnego zrozumienia.

Na zakończenie chciałoby się wyrazić podziękowania odpowiednim władzom Litwy i Suwałk, jak również nauczycielom-konsultantom A. Małachowiczowi i P. Rolowi, którzy na to dzień opiekowali się grupą.

Marian KOMIARCZAK  
nauczyciel Ławarskiej  
Szkoły Średniej

## Oświata w Polsce

### Jaś idzie do szkoły

Jakie przedszkole, jaką szkołę wybrać, gdzie posłać dziecko na naukę języka obcego — to problemy przed jakimi stały rodzice na całym świecie.

W ciągu ostatnich kilku lat polskie realia zmieniły się pod względem diametralnie. Skończyły się czasy standardowego kaganca oświaty dla wszystkich. Poórno ponurych, jednolitych „placówek oświatowych” wyrosły dziesiątki szkół i uczelni prywatnych albo społecznych. Możliwość wyboru odpowiedniej drogi kształcenia dla dziecka się o wiele szerzej niż kiedyś. Przeciętnie zarabiający mama i tata zdołają głowić nie co odpowiedzieć dziecku, które pyta, dlaczego Maciek z II piętra gra na w. w. tenisa i ma lekcje z komputerami, a on nie.

Zwyczajny pierwszym etapem edukacji małego Polaka jest przedszkole. Rzeczywistość wygląda tak, że w przedszkolach rejonowych brakuje miejsc i trzeba miłe szczęście, żeby umieścić tam dziecko. Oczywiście wszystkie maluchy są przyjmowane z otwartymi ramionami do przedszkoli prywatnych, które zapewniają opiekę nawet do godz. 17, ale miesięczne opłaty, to często równowartość pensji jednego z rodziców. Mieszczą się w mieszkaniach, liczba dzieci w nich waha się z reguły pomiędzy 5 a 20. Pani prowadząca prywatną żerkówkę narzeka, że ciężko jest zapaść chętnych, ponieważ niewiele polskich rodzin stać obecnie na prywatne przedszkole. W wielu takich placówkach nie zwraca się już uwagi na podział wiekowy. Często w jednej grupie przebywają 2,5 — oraz 6-latków. Wśród psychologów trwa dyskusja — niektórzy uważają, że dla rozwoju dziecka jest to bardzo korzystna sytuacja, inni zgłaszają wątpliwości.

„Jak mogę posyłać moją córeczkę do prywatnego przedszkola, jeżeli miesięcznie zarabiam dwa miliony?” — skrzywi się pracownica szpitala państwowego. Ratunkiem są w najczystszej dobre babce.

Istotnym etapem w społecznym rozwoju dziecka jest szkoła podstawowa. Państwowe podstawówki, które niedługo przejdą pod zarząd gmin, to w większości obraz nędzy i rozpaczy. Pomijając ich fatalny stan techniczny, głównym problemem jest brak warunków do prowadzenia zajęć np. językowych, wf. albo chemii, gdzie potrzeba

drogiego sprzętu. W klasach gnieździ się często po 35 osób, trudno więc mówić o zapewnieniu odpowiednich warunków do wysłuchania lekcji w mierzalnym skupieniu.

„Po kilku latach spędzonych w granicy, posłałam córeczkę do podstawówki, gdzie sama się kiedyś uczyła — mówi matka. — Wiedzy było to bardzo dobra szkoła z tzw. eksperymentalnym programem. Moja córeczka jest bardzo uzdolniona plastycznie i czepnie chciała malować i rysować. W mojej szkole straciła zapał do wszystkich. Przestała się przejmować nauką, nie lubiła plastykę, wracała do domu zniechęcona. Kiedy powstała taka szansa, przeniosłam ją do szkoły społecznej”. Oczywiście, w wielu podstawowych szkołach rodzice albo nawet sami uczniowie sami starają się zaradzić trudnej sytuacji. Wspólnie prowadzą kiermasze, czy szkolny sklepik, aby zbierać trochę pieniędzy, na przykład, na dodatkowe wyposażenie klasy artystycznej.

Forma pośrednia pomiędzy szkołą państwową i prywatną to szkoły niepubliczne. Jest płatna, ale często kosztowno eliminuje się dzięki zaangażowaniu rodziców. W 1989 roku na warszawskich dzieciach. W 1989 roku na warszawskich Urysonowie grupa rodziców postanowiła stworzyć dla swoich dzieci taką szkołę. Zależało im na tym, aby podziałać, mogły się uczyć w miłej grupie, w miłej domowej atmosferze. Mimo to trudności, udało się. Many i bardzo, wie sami na początku wyczerpani, otrzymywali lokal, sprzęt (Krytyka) (Dokończenie na str. 7)



## Pani Jadwiga ze Skojdziszek

Pani Jadwiga Lachowicz jest nauczycielką klas początkowych w Skojdzkiej Szkole Początkowej. Szkoła działa w osiedlu od września i jest filią Rudomińskiej Szkoły Średniej nr 1.

Pani Jadwiga już 19 lat jest związana ze szkołą. Pracowała w Rukoinich, w Rudominie. W 1981 roku ukończyła filologię ruską na WUP. Pani Jadwiga z powołania jest pedagogiem, lubi swą pracę, jest lubiana przez dzieci i szanowana przez rodziców.

Wiele dzieci rozpoczynając naukę w szkole bardzo słabo znają język ojczy-

sty, ale dzięki wspólnym wysiłkom już biegle nim się posługują. Właśnie za przykład tego mogą służyć postępy Anka Porszana.

Pani Jadwiga jest aktywnym działaczem Koła ZPL im. Szymona Konarskiego, działa także w kole Macierzy Szkolnej. Aktualnie jest nauczycielką klasy pierwszej, ma 16 uczniów. Uwielbia, jak się sama przyznaje, prace pedagogiczną z dziećmi. Brała czynny udział w przygotowaniu wystawy „Dary jesieni”, jasełek, zabaw przy choince.

„Skąd tyle energii?” — pytam. „To

dzięki aktywnemu sposobowi życia. Od dzieciństwa uprawiam narciarstwo. Brałmy z mężem udział we wszystkich 5 zlotach turystycznych w rajdzie kajakowym „Bug 93” — odpowiada.

Pani Jadwiga ma dwojkę wspaniałych dzieciaków: syna Aleksandra, ucznia szkoły średniej im. Adama Mickiewicza, uczęszcza równoległe do Szkoły Sztuk Pięknych. Córka Agnieszka jest przedszkolanką, a w soboty i niedziele chodzi do Niedzielnej Szkołki Estetyki.

Z mężem łączy ją wiele wspólnych zainteresowań. Zyciu Pani Jadwidze sukcesów w pracy i życiu rodzinnym.

Anna MAKOWSKA  
Fot. Bronisława Kondratowa



# Nieznani „przyjaciele Moskale”

W listach Adama Mickiewicza gubielikowanych w pełnym, tzw. „sejmowym” wydaniu, z 1936 roku, pod redakcją Stanisława Pigonia, można znaleźć kilka nazw rosyjskich, które wydawca nie opatrzył komentarzem. W liście pisanym dnia 30 lipca 1828 r. z Petersburga do Cypriana Daszkiewicza, który wtedy przebywał w Moskwie, czytamy: „P. Szymanowski otrzymała odpowiedź od p. Pelikana. Dla Chodźki będzie świadczyć, ale on musi zyskać w Moskwie świadectwo o dobrym prowadzeniu się, Franciszek pisze do Masłowa, aby dopomógł Kapucynowi; ja pisać nie mam czasu. Weź kochanego Kapucyna i zaprowadź do Masłowa, proś go w moim imieniu. O mieszkaniu Masłowa dowiedz się u Heymana”.

Kapucinem nazywano w gronie przyjaciół Dominika Chodźkę, który z wykształcenia był agronomem, mieszkał w Moskwie i szukał pracy. Masłow natomiast miał być dobrym znajomym, może nawet przyjacielem Mickiewicza, jeśli poeta rzucił się doń o pomoc w znalezieniu pracy Chodźce.

Otóż jak dowiodły badania rosyjskich uczonych, Masłow znał Mickiewicza z okresu pobytu poety w Moskwie. Spotykali się w salonie księcia Golicyna. O Masłowie, wspomnianym w liście przez Mickiewicza, pisze Nikołaj Barsukow, autor książki o Mikołaju Pogodnie: „Syn ubożego diaka jednej z cerkwi moskiewskich, po ukończeniu fakultetu filozoficznego miejscowej Słowiano-Greko-Lacińskiej Akademii, zapisał się Masłow do Uniwersytetu

Moskiewskiego. Znakomite zdolności, nieposzlakowane oblicze moralne oraz szybkie postępy w naukach zwróciły nań uwagę nie tylko ciała naukowego uniwersytetu, ale i ówczesnych przedstawicieli wyższej sfery społeczeństwa.

Jednym z przedstawicieli „wyższej sfery” był ówczesny gubernator moskiewski, ks. D. Golicyn, późniejszy zwierzchnik Adama Mickiewicza. Właśnie Golicyn pomógł Masłowskiemu otrzymać posadę sekretarza przy wiceprezydencie Akademii Medycznej. Później Masłow przeszedł do Moskiewskiego Towarzystwa Rolniczego na stanowisko sekretarza, które piastował niemal do śmierci. Był więc osobą wpływową, o czym wiedział Mickiewicza, który rzucił zwrócić się doń o pomoc w otrzymaniu posady przez agronoma Chodźkę.

Masłow zajmował się też literaturą, napisał i wydał książkę pt. „O upowszechnianiu w Rosji nauki czytania i pisania na podstawach religijno-moralnych”.

W innym liście Adama Mickiewicza, pisanym do Malewskiego w polowie 1828 roku z Drezna, można przeczytać: „Czy widziałeś się z Hybyszewem i czy można będzie później przynajmniej z jego pomocy korzystać w pisaniu?” Chodziło tu o ułatwienie prowadzenia korespondencji między przyjaciółmi w Rosji i Mickiewiczem przebywającym już na emigracji.

A więc mamy jeszcze jednego mało znanego przyjaciela-Rosjanina Mickiewicza. A musiał nim być, jeśli w tak ważnej sprawie, jak korespondencja

emigranta, radzi zwrócić się do owego „Hybyszewa”. Kim był ten Rosjanin?

Znany badacz realizm Mickiewiczowski, Leonard Podhorski-Okołów, ustalił, że wydawca listów poety mylnie odczytał to rosyjskie nazwisko napisane w liście przez Mickiewicza. Chodzi tu mianowicie nie o Hybyszewa, lecz o Aleksandra Dmitrijewicza Ulybyszewa (1794-1858).

Ulybyszew zaś to postać znana w kulturze rosyjskiej. Jego nazwisko figuruje w każdej encyklopedii rosyjskiej i

„Beethoven, jego krytycy i interpretatorzy” (1853). Obie te książki napisał w języku francuskim. Jako literat, Ulybyszew był autorem szeregu iluźmatów, komedii i satyr.

Prawdopodobnie Mickiewicz poznał Ulybyszewa w Petersburgu za pośrednictwem Józefa Sękowskiego, profesora orientalistyki, zruszczonego Polaka pochodzącego z Wileńszczyzny, który wszedł do literatury rosyjskiej pod pseudonimem „Baron Brambeus”.

Z listu Mickiewicza wynika, że Sękowski i Malewski byli dobrymi znajomymi Ulybyszewa. Dzięki wysiłkowi stanowisku, zajmowanemu w Kolegium Spraw Zagranicznych i szerokim znajomościom mógł on wiele pomóc przyjaciołom-Polakom. Widocznie dlatego też Mickiewicz miał do niego zaufanie. Niestety, bliższych danych o spotkaniach naszego poety z Ulybyszewem nie ma. Wprawdzie zachował się fragment dziennika Ulybyszewa („Zwiewa” 1935, nr 3), lecz we fragmencie tym autor Mickiewicza nie wspomina.

W innym liście do Malewskiego, pisanym dnia 2 lutego 1830 roku z Rzymu Mickiewicz m.in. pisał: „Gdybyś poradził się z Tytorem, może byś znalazł łatwą zręczność przesłania mi listów, a nawet książek; nam tu daleko trudniej przychodzi”. A więc jeszcze jeden przyjaciel-Moskal, któremu Mickiewicz ufał. Spróbujmy ustalić kim był Tytów?

Niewątpliwie, Mickiewicz pisał w liście mając na myśli pisarza rosyjskiego Władimira Pawłowicza Titowa (1807-1891). Titow (pseudonim litera-

## Czytając Mickiewicza

w podręcznikach historii literatury rosyjskiej. Był Ulybyszew członkiem kółka literackiego „Zielona Lampa”, do którego też należał Aleksander Puszkina.

Ulybyszew urodził się w Dreźnie jako syn posła rosyjskiego w Saksonii. Do 16 roku życia wychowywał się i kształcił w Niemczech. Do służby państwowej wstąpił w roku 1812, początkowo do kancelarii ministra finansów, skąd w roku 1816 przenosił się do Kolegium Spraw Zagranicznych, w 1825 roku zamieszkał na stałe w Petersburgu.

Przez wiele lat Ulybyszew był wydawcą wychodzącego w języku francuskim „Journal de St.-Petersbourg”, poza tym główną dziedziną jego zainteresowań była historia muzyki i krytyka muzyczna. Był autorem książek pt. „Nowa biografia Mozarta” (1843) i

cki Tit Kosmokratow) ukończył Instytut Szlachecki w Moskwie. Od 1823 roku pracował w kolegium Spraw Zagranicznych, później, w roku 1849 był ambasadorem rosyjskim w Konstantynopolu i członkiem Rady Państwa. Doziedział do wysokości godności państwowych.

Jako literat Titow był związany z moskiewskim krótkim literackim „młodzieńców archiwaliów”, zwanych też lubomudrami. Publikował utwory, przeważnie wiersze, w czasopiśmie „Moskiewski Wiestnik” i „Sowie-miennik”. Był autorem romantycznej opowieści „Klasztor św. Brygidy”. Opublikował też częściowo swój dziennik.

Adam Mickiewicz poznał Titowa w salonie Elżbiety Karamzin, wdowy znanego pisarza i historyografa Mikołaja Karamzina. W jej mieszkaniu w Petersburgu często przebywali tacy luminarze kultury rosyjskiej jak Wasyl Żukowski, Aleksander Puszkina, A.T. Turgeniew, Aleksey Chomiakov, P. Muchanow.

Pani Karamzin zapraszała też Mickiewicza. Tu zapewne zaprzyjaźnił się nasz poeta z młodym rosyjskim dyplomatą i później w końcu szkarą protekcji w uławianiu przesyłek listów i książek z Rosji.

W znanym wierszu „Do przyjaciół Moskali” Mickiewicz wystąpił pomnik szlachetnym Rosjanom i otwale słabość tych, którzy ulegli strachowi i przemocy. Wielki poeta potrafił oddzielić przedstawicieli narodu rosyjskiego od systemu rządów despotów, od nieludzkiego samodzielnia carów. Toteż całą odpowiedzialnością w listach swych polecał tych „przyjaciół Moskali”, o których wiedział, że nie zawiodą w razie potrzeby.

Mieczysław JACKIEWICZ

# Jaś idzie do szkoły

(Dokończenie ze str. 6)

wali ławki. Teraz czujemy się współautorkami tej szkoły — mówią — dzieci uczą się codziennie angielskiego, mają też dodatkowo drugi język obcy. Oprócz zwykłych przedmiotów prowadzone są zajęcia z informatyki. Dzieci mają kontakt z bardzo dobrymi pedagogami, na dobór których my mieliśmy decydujący wpływ”. W jednej z warszawskich społecznych szkół rodzice ustalili dysury i w wyznaczonym dniu przyniosą do szkoły obiad dla całej klasy. Niekiedy gotują gorącą zupę, a ci, których na to stać, kupują w pobliskiej restauracji kilkanaście pizz. Zarówno w szkole społecznej, jak i prywatnej liczba uczniów w klasie z reguły nie przekracza 20. Do zwykłych przedmiotów dochodzi często informatyka i niemal obowiązkowo bardzo rozbudowany program nauki języków obcych. W szkole „Primus” zajęcia z angielskiego odbywają się 5 razy w tygodniu, a od IV klasy dochodzi drugi obcy język. W innej szkole społecznej dzieci uczą się angielskiego 4 razy w tygodniu. Dużą wagę przykłada się do tak kulejącego w państwowych szkołach wf. Bývá dodatkowo płatny, ale dzieci mogą grać w tenisa, jeździć konno, pływać, uprawiać lekkoatletykę w prawdziwej hali. W mikołajewskiej szkole społecznej dzieci

codziennie ćwiczą judo, uczą się jednocześnie cateji filozofii tej sztuki walki. Poza tym raz w tygodniu udają autokarem na basen.

Tym, na co zwracają uwagę rodzice dzieci ze szkół społecznych jest inne niż w szkołach państwowych podejście nauczycieli do uczniów. Opowiada jedna z matek: — „W trakcie weekendu mój 13-letni syn wychował poza Warszawę i zapomniał nauczyć się zadanego tematu. Przypomniał sobie o tym dopiero w niedzielę wieczorem. Chociaż przyszedł no to niełatwo, zdecydował się zadzwonić do swojej nauczycielki, przyznać się i poprosić, aby go nie pytała następnego dnia. Zgodziła się. Dwa dni później odrobił zaległości i dostał czwórkę. Sądzę, iż przy okazji nauki się czegoś o wiele ważniejszego, a mianowicie, że warto brać sprawę w swoje ręce. Został przez nauczycielkę potraktowany jak dorosła osoba”.

Głównym metamorfozę przeszło ostatnio wiele szkół średnich. Kilka lat temu taką jaskółką było warszawskie liceum im. T. Czackiego, gdzie wprowadzono pierwszą prawdziwą klasę informatyczną. Obecnie w większości liceów są realizowane są programy autorskie, powstały klasy o ciekawych profilach np. turystycznym, artystycznym, menedżerskim. W obecnym liceum im. Cervantesa (dawnym Świerczkiewskie-

go) są klasy o profilu plastycznym i klasy z wykładowym hiszpańskim. Poprzez kontakty z Ambasadą Hiszpanii uczniowie mają możliwość wymiany miedzyszkolnej. „U mojej córki od kilku lat odbywa się co roku wielki festiwal teatralny — mówi matka uczennicy liceum Czackiego. — Widzę, że za każdym razem jest to wielkie wydarzenie w życiu szkoły. Tyle osób angażuje się to pełnym sercem. Zauważyłam, że po tym, jak klasa mojej córki zdobyła pierwsze miejsce, zmienił się jej stosunek do teatru. Równie często biega teraz wieczorami na spektakle, jak do kina”.

Po sfończeniu szkoły średniej polska młodzież może przebieierać teraz w wielu ofertach, czasem bardzo specyficznych. Dwa lata temu powstało „Studio Sztuki” policalna szkoła dla artystów estradowych. Śpiew, interpretacja, choreografia i taniec pod kierunkiem Małgorzaty Potockiej — to tylko niektóre umiejętności, w których kształcą się przyszli piosenkarze, a ściślej piosenkarki (na 18 uczących się osób jest tylko dwóch chłopców).

Wyższa uczelnia to okres, kiedy dzieci uniezależniają się od rodziny. Pierwszym takim krokiem jest wyjazd do obcego miasta. Akademik, niskie stypendium, stołówkowe, okropne jedzenie — to proza życia, z którą każdy przejedny student musi się borykać. Sposobem na pokonanie wielu trudności jest praca dorywcza. Przyszli naukowcy i profesorowie zajmują się akwizycją kosmetyków, udzielają korepetycji, uczą w prywatnych szkołach językowych, są agentami ubezpieczeniowymi, praktykują w dziennikarstwie. Młodzi 21-letnia studentka UW: — „Ja pracuję od drugiego roku pisząc teksty do gazety lub tłumacząc. Udzielam też korepetycji. Mam przez to oczywiście mniej czasu, co martwi moją mamę, ale satysfakcja z zarobionych pieniędzy jest ogromna”.

centują swoją „wyższość” wobec rówieśników. Na zarzuty przeciwników płatnego kształcenia matka ucznia szkoły społecznej ma odpowiedź — „Po prostu inwestuję w przyszłość mojego dziecka. Inni kupują meble albo samochód, ja wolę przeznaczyć te pieniądze na naukę syna”. Snobizm wynikający z uczęszczania do prywatnej uczelni łączy się często z trudnymi do zaakceptowania zachowaniami. Jedna ze studentek UW spędziła semestr w prywatnej szkole biznesu. Dłużej nie wytrzymała. Zbieranina bezbarwnych młodych ludzi, dla których wspólnym mianownikiem jest jedynie wysoki status majątkowy rodziców, to niestety częste zjawisko. „Dla wielu z tych pseudo-studentów liczą się wyłącznie drogie, szybkie samochody, firmowe ciuchy i luksusowe życie. Jeżeli tak ma wyglądać przyszła klasa biznesmenów, to ja nie chcę mieć z nią nic wspólnego!” — opowiada 21-letnia studentka. Istotnie, prywatne szkoły wyższe stanowią swego rodzaju enklawy. Dostępu do nich brolnią magiczne bariery finansowe. Czesne sięgają często kilkudziesięciu milionów zł rocznie.

Ceny nauki w prywatnych liceach mieszczą się w podobnym przedziale. Czesne w prywatnym Liceum Kupieckim wynoszą miesięcznie 2,5 mln zł.

W przypadku szkolnictwa wyższego kontrasty finansowe są ogromne. Podczas dziejów w państwowych uczelniach nauka jest nadal za darmo, a 4-letniej Prywatnej Szkole Biznesu na Wolskiej w Warszawie wpisowe wynosi 125 USD, a roczne czesne 2475 USD. Nauka w 3-letnim warszawskim First Business College kosztuje miesięcznie 150 USD, a wpisowe wynosi 390 USD. Przy ul. Chelmskiej, w prywatnej wyższej szkole, która reklamuje się jako chreżyjska, ale specjalizuje się w marketingu, zarządzaniu i biznesie, rok nauki kosztuje 30 mln zł. Nauka trwa 3 lata. Na kierunkach dziennych np. Uniwersytetu Warszawskiego jeszcze się nie płaci, chociaż wielu słuchaczy muszą zapłacić 6 mln, a nawet więcej za semestr. Jeżeli student nie zaliczy roku, powtarzanie go kosztuje 1 do 5 mln, w zależności od wydziału. Studia zaoczne na Wydziale Prawa to wydatek ok. 8 mln za semestr.

Mając w kieszeni tytuł maturę nie można oczekiwać zbyt wielu atrakcyjnych propozycji pracy. Jeżeli absolwentom liceów zależy na uzyskaniu dodatkowych kwalifikacji, mogą swobodnie przebieierać w różnych ofertach kursów specjalizacyjnych. Trzywielkie mają one swoją cenę. Za otcywyku ot tygodnia podstawowy kurs komputerowy (DOS, Windows, Excel, Word Perfect) na sprzęcie kompatybilnym z IBM, trzeba zapłacić od 1,9 do ponad 3 mln zł. Semestr nauki języka obcego w prywatnej szkole ok. 1,5-2 mln zł.

Rodzina podejmująca decyzję o przyszłości swojego dziecka ma powody do niepokoju. W szkolnej ruletce może dużo zyskać inwestując ciężkie pieniądze w wykształcenie dziecka w nowocześniejsze prywatnej, ale może tyle samo stracić, gdy okaże się, że nowocześniejsza szkoła nie proponuje żadnego rozsądnego programu. Decyzja dotycząca wyboru drogi kształcenia powstaje jest z pewnością trudna, ale rodzice rodziców uważa ją za najważniejszą w życiu rodziny.

Ewa LAWENDOWSKA

„Rzeczpospolita” Nr. 13/93 (Magazyn)

DANE O UCZNIACH I ABSOLWENTACH POLSKICH PŁACÓWEK OŚWIATOWYCH 92/93			
Typ szkoły	Liczba	Liczba uczniów	Liczba absolwentów
Szk. podstawowe	17159	5306618	620358
Licea	1762	607138	11857
Szk. zawodowe (artyst., list., policeal., ZSZ)	9908	1803687	462201
Uczelnie	131	480806	58068 (bez abs. uczelni miejscowych)

SZKOŁY NIEPUBLICZNE W POLSCE 1992/93 (w nawiasie liczba uczniów)			
Szkoły podstawowe	Liczba	*91/92155	(11254)
Licea ogólnokształcące	319 (21639)	*91/92 158	(12687)
ZSZ	33 (3347)	*91/92 og. szk. zaw.	57(7626)
Szkoły pomaturalne	58 (7212)		
Wyższe uczelnie	27 (15928)	*91/92 12	(14408)

Źródło: na podst. danych MEN

### Snobizm czy inwestycja

W naszym społeczeństwie, gdzie większość rodzin żyje na granicy minimum socjalnego, prywatna edukacja budzi sprzeciw ze strony tych, których na nią nie stać. Tym bardziej, że często dzieci ze szkół prywatnych dobiebie ak-

Koszty kształcenia prywatnego stanowią dla wielu rodzin nieprzekraczalną barierę. Przeciętna opłata za jeden miesiąc w prywatnym przedszkolu waha się w granicach 2 do 2,5 mln. W to wliczone są dwa lub trzy posiłki, rytmika i nauka języka angielskiego. Państwowe przedszkola są o wiele tańsze. Tu trzeba płacić przede wszystkim za wyżywienie. Na ogół dzienna stawka wynosiwiona to 18 do 25 tys. zł. Oprócz tego za dodatkową opłatą pochopa może zostać uczestniczy w zajęciach korekcyjnych i lekcyjach angielskiego. Do tego dochodzi kilkadziesiąt tysięcy za komitet rodzicielski. Po podliczeniu miesięcznie wychodzi ok 400-700 tys. zł.

Różniość cen w szkole społecznej jest ogromna — 1,0 — 2,5 mln miesięcznie plus 6 — 10 mln wpisowego (w jednej ze szkół planuje się podniesienie tej opłaty do 15 mln). W szkołach prywatnych opłaty bywają jeszcze wyższe. W podstawowe podlegającej fundacji „Primus” wpisowe wynosi 10 mln, a co miesiąc rodzice płacą czesne w wysokości 3 mln z plus 800 tys. zł za posiłki. W innej czesne wynosi 2,5 mln zł miesięcznie.



# Archiwum KGB

(Referat na konferencji „Przestępstwa komunizmu i resowityzacja Litwy”, 21-22 stycznia 1994 r., Kowno-Wilno. Skróty)

Byłe archiwum KGB należy niewątpliwie do najbardziej krwawych archiwów na Litwie. W ciągu 50 lat okupacji Sowieci bezlitośnie wyniszczali fizycznie mieszkańców Litwy, nie mniej też kaleczyli duchowo. Obrana przez komunistów pod przewodnictwem Snieczkusa nie tyle rusyfikacja, ile sowietyzacja Litwy, była realizowana najbrutalniejszymi środkami, połączonymi siłami partii komunistycznej i NKWD — KGB. W jakim stopniu cała ta czarna robota jest odzwierciedlona w dokumentach archiwum KGB?

We wszystkich trzech krajach bałtyckich pozostała część archiwów KGB u nas o wiele obszerniejsza. Społeczeństwo republik WNP i wielu byłych „krajów socjalistycznych” zupełnie nie miało dostępu do archiwów bezpieki, najczęściej tam bowiem nadal pracują ci sami ludzie (wyjątek stanowią tylko Niemcy i Czechy). Nasza archiwistka Nijole Gaškaite uczestniczyła w konferencjach poświęconych problemom Ludobójstwa i KGB w Sofii, Moskwie, Kijowie; zgromadzeni znawcy tych spraw oglądali tylko parę oryginalnych dokumentów KGB. Pani Nijole była jedyną w licznym zastępie 100 osób, która mogła wyjaśnić nie tylko ducha, ale też technikę działalności KGB.

W jakim stopniu można wierzyć dokumentom KGB? Niewątpliwie, trzeba je ocenić krytycznie, chociaż nie znaleźliśmy żadnego rzeczywistego fałszyfikatu. Kagebiści, sporządzając swe pisma, zapewne nie myśleli, że będzie ich czytał, prócz nich jeszcze ktoś inny. Większość dokumentów ma adnotację „ściśle tajne”, niektóre „osobiste”. Dlatego są one dosyć otwarte i jednocześnie pełne tych samych wad, które cechowały cały system sowiecki — rodmuchiwanie ideologii, ponizanie przeciwników, wywyższanie własnych zasług. Wiele rzeczy w dokumentach przemilcza się albo określa słowami neutralnymi, np., okropne tortury nazywane są „aktywnym przesłuchiwaniem”.

Dlaczego Litwa otrzymała stosunkowo liczne archiwa KGB? Po pierwsze, Litwa, jak i Ukraina Zachodnia stawiała najmocniejszy opór okupantom, więc jest też obfitość dokumentów dotyczących tego oporu. Po drugie, znaczenie miała również zorganizowana przez p. Ozolasa i innych ochrona gmachu KGB. Do zachowania archiwów przyczyniła się również demoralizacja oraz rozprężenie części kagebiistów, szczególnie po 13 stycznia. Można się domyślać, że niektórzy kagebiści coś niecoś czynili również przy pochlebajacym się nowej władzy albo mieli pewne pojęcie historyograficzne o wadze tych dokumentów. W ten lub inny sposób mamy duże wartości, tylko potrafimy je zachować i wykonywać. Zaciekle powiedziałbym,

mijające się ze zdrowym rozsądkiem starania DPPL o mianowaniu swego popiecznika na kierownika Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu grożą dużym niebezpieczeństwem.

## SKŁAD ARCHIWUM

Archiwum ukształtowały trzy źródła. Pierwsze — sami archiwariusze KGB; czynił to w wydziale 10, który w 1991 r. miał 35 pracowników, spośród których 13 było kadrowcami KGB, inni zaś zatrudnieni swobodnie. Prócz spraw karnych, specjalnego sprawozdania i filtracyjnych, zawiera ono 12 funduszy, na które składają się sprawy ukształtowane przez różne wydziały KGB. Ogółem ta część archiwum zawiera blisko 300 tys. tomów różnych spraw.

Drugim źródłem archiwum są dokumenty znalezione w gabinetach (było ich około 300) gmachu KGB, pochodzące głównie z czasów nowszych. Z tych dokumentów może być ukształtowane blisko 10-12 tys. spraw (sprawy najczęściej mają jeden tom; największa spośród znanych mi liczyła 77 tomów).

Trzecią część archiwum — to dokumenty zwiezione z rejonów i placówek medycznych KGB (sanatorium KGB w Poładze oraz polikliniki i szpitala KGB). Może to być około 20 tys. spraw, w tym 10 tys. związanych z medycyną.

W ukształtowanym archiwum przeważają już sprawy zamknięte. Co prawda, w wydziale 10, który prowadził archiwum, znajdowały się również dokumenty „działające”, powiedzmy, były to sprawy i kartoteki nie tylko agentów archiwalnych, ale też kartoteki agentów działających. Zatem wydział 10 prowadził nie tylko pracę archiwalną.

Dużą część archiwum stanowią sprawy karne, filtracyjne i specjalnego sprawdzania. Jest blisko 200 tys. tomów spraw karnych ze sprawami towarzyszącymi — obserwacyjnymi, majątkowymi, więziennymi; sądzono około 80 tys. osób. Różni badacze uważają, że sądzono i przebywało w obozach oraz więzieniach około 150-200 tys. mieszkańców Litwy. Jak jest w rzeczywistości? W archiwum KGB nie ma części akt ludzi sądzonych. Nie wszystkie akta dotyczą tych, których sądził trybunał wojskowy. Nie ma części akt tych ludzi, którzy bez sądu zostali w latach 1944-1945 wywiezieni do łagrów (inni, nie doczekawszy sądu, nawet zginęli). Część ludzi, gdy nie potrafiono udowodnić ich powstania z partyzantami, sądzono na podstawie artykułów kryminalnych, na przykład za niewykonanie obowiązkowych dostaw. Moim zdaniem, w więzieniach i łagrach ZSRR za przekonania polityczne mogło przebywać około 120-140 tys.

Drugą kategorią pod względem liczebności — 40 tys. — są specjalne sprawy dotyczące sprawdzania. Prowadzono je głównie wobec tych,

którzy chcieli wyjechać za granicę: sprawdzano całą rodzinę, w tym dziadków, których śmieć ustalano nawet na podstawie napisów na nagrobkach.

Trzecia liczna grupa — około 30 tys. — to tak zwane sprawy filtracyjne. Zakładano je dla osób, które w latach wojny znalazły się za granicą, głównie w Niemczech i wrotych na Litwę dobrowolnie lub przymusowo, ale przedtem były trzymane w tak zwanych łagrach filtracyjnych, gdzie ustalano ich tożsamość. Obecnie, gdy RFN zaczęła wypłacać odszkodowania za czas spędzony w obozach koncentracyjnych i za pracę w Niemczech ten fundusz jest cenny.

Materiały innych 12 funduszy archiwum (literowych, operatywnych, sekretariatu, kadrowych, wydziałów śledczych i in.) nie jest obfite — od kilkuset do tysiąca akt, ale pod względem historycznym posiada największą wartość, bowiem najlepiej ilustrują ducha i technikę działalności NKWD-KGB.

Znaczną wartość mają kartoteki, szczególnie kartoteka wszystkich pracowników kadrowych NKWD-KGB, karty ewidencyjne kart. Jest sporo interesujących kartotek, np. tych osób nomenklaturowych, których wyjazdów za granicę KGB nie kontrolował. Rekordową objętość miała niezachowana jedna kartoteka, w której figurowało 507.000 osób, które chociażby raz napisały list za granicę, nawet do sąsiedniej Polski.

Drugim źródłem kształtowania archiwum był materiał, jaki znajdował się w gabinetach gmachu KGB; od ukształtowanych akt do osobnych rubryk. Są to stałe „Robocze” dokumenty, w sejfach swych gabinetów kagebiści przechowywali również teckzi „działających agentów”. Obfitość materiału w gabinecie zależała od tego, z jakiego wydziału kagebiści tam pracowali, i od jego nastawienia. Najwięcej dokumentów znalezione w wydziale I (wywiad). Na podstawie ich można zrekonstruować prawie całą pracę tego wydziału do ostatnich dni przed puczem. W wydziale tym pracowali najlepsze chyba kadry KGB, wielu miało ukończony uniwersytet, wadało jednym lub kilkoma językami obcymi, wielu przebywało za granicą; 2/3 spośród nich — to Litwini. Ci wykształceni ludzie przewidywali los ZSRR i wielu porzuciło swą pracę po 11 Marca i szczególnie po 13 stycznia. Po ich odejściu, pozostali nie zdołali wszystkiego zniszczyć, chociaż starali się — palili dokumenty na ogniskach w podziemiach, omal nie zapalili gmachu. Nic nie znalezione w wydziale miasta Wilna; zdarzo niewiele w wydziale „Z” (do 1989 r. — służba 5), którym kierował płk. Baltinas oraz w wydziale OP (walka ze zorganizowaną przestępczością).

Trzecim źródłem kształtowania archiwum były dokumenty, zwiezione z rejonowych i miejskich oddziałów KGB. Z niektórych donosów (sołecznickiego) przywieziono pół worka bezwartościowych papierów, a z pakrojskiego — 26 worków niezwykle cennych dokumentów. Nie tylko ilość dokumentów, ale również ich wartość jest

bardzo niejednakowa — od całkowicie nieznaczących, do odslaniających całą pracę operacyjną. Taka duża różnorodność była wynikiem nastawienia ubeków, bliskość jednostek wojskowych i zwłaszcza tego, ile miejscowe władze i saju-dziści pozostawili ubekom czasu i wolności na działania. W Kownie przejęto dużo i wartościowych dokumentów, działano bowiem szybko i zdecydowanie, natomiast w Szawlach, chociaż drzwi były opieczkowane, to jednak dokumenty wykradzono skutecznie przez okna.

## CO WYWIEZIONO, ZNISZCZONO, CO MOŻNA ODZYSKAĆ

Spośród wszystkich funduszy niewiele ucierpiały akta tylko funduszy karnych, filtracyjnych i częściowo specjalnego sprawdzania. Wszystkie inne fundusze zostały mocno zniszczone. „Zniknęły” one z dwóch przyczyn — zostały zniszczone (najpewniej spalane) albo wywiezione do archiwów Rosji.

Zachowało się kilka dokumentów sporządzonych przez KGB w 1990 r., w których wskazuje się, ile dokumentów zniszczono, ile i gdzie wywieziono. W piśmie, które w kwietniu 1990 r. podpisał naczelnik wydziału 10 podpułkownik A. Kariniasukas, wyszczególnia się wywiezione i zniszczone akta. W archiwach Rosji (prawdopodobnie, głównie w Uljanowsku, gdzie dla republik bałtyckich zbudowano specjalne archiwum) znajdowało się prawie 27.000 tezek, spośród których najliczniejsze grupy stanowiły 4700 akt operatywnych i 16000 tezek osobistych agentów.

Największą zapewne wartość ma niewielki fundusz (100 tomów) korespondencji z KC KPL. Niektóre dokumenty tej korespondencji zachowały się w innych aktach, więc można twierdzić, że KGB bardzo szczegółowo informował KC, przeważnie oświadczenie pierwszego sekretarza.

W protokole zdawczo-odbiorowym, podpisanym w tym samym roku, ale już 19 października i zatwierdzonym przez gen. Marcinkusa, wyszczególnia się, co przekazuje się do archiwum w Omsku (zapewne w archiwum uljanowskim już się nie mieściło). Przekazano ponad 24 tys. akt. Spośród nich najbardziej znaczące powinny być wspólne dokumenty KC — KGB, których wywieziono 267 tomów.

Po 11 Marca w archiwum pracowała osobna grupa; arkusze niektórych akt wyrzynano, a gdzieś indziej wycinano tylko pewne miejsca, najczęściej nazwiska agentów. W niektórych teckach arkusze stały się ażurowe, miały po 10-15 dziur. Robiono w pośpiechu, wiele rzeczy pozostawiono, a na podstawie zachowanego tekstu można pojąć, co usunęto.

Archiwum wiele zaszkodziło, jak kagebiści pojmowali wartość dokumentów. Typowy przykład to los rękopisów księdza prof. Kemešisa: skromny profesor nie śpieszył z publikacjami, więc aresztując go kagebiści zabrali około 2 tys. arkuszy maszynopisu, jednakże w aktach po-

zostało tylko 36 — to, w których mówi się o socjalizmie i komunizmie i które stały się dowodami winy. Inne zniszczone. Zniszczone również dokumenty wielu sztabów partyzanckich, przede wszystkim, jeżeli nie stały się one dowodem winy jakiejś konkretnej osoby.

W Rosji są dziesiątki tysięcy akt więźniów, które operatywnicy łagrów zakładali na każdego więźnia. Dla zwrotu tych akt — ponieważ są przechowywane w zaledwie sześciu archiwach, których część niestety nie ma — wymagano zbyt wielkich porcji. Potrzebni są tylko oddani ludzie i środki. Sądzę, że nie uda się zebrać tych wszystkich akt więźniów, nawet przy najlepszych chęciach, lagry bowiem były rozrzucone szeroko po Rosji i Kazachstanie, jednakże trzeba zebrać akta chociaż z tych punktów łagrów i więzień, gdzie przebywali nasi znani ludzie: więźnia wladimierskiego (przebywał tam i zmarł biskup Reiny, była uwieziona rodzina premiera Merkysa, prezydent Stulginskis, ministrowie Šlingas, Tomkunas) oraz punktu łagrów w Abezie (przebywał i zmarł tam filozof Karsavin, generał Juodisius).

## ARCHIWUM DZIAŁA

Obecnie całe archiwum KGB mieści się w dawnym gmachu KGB. Porządkuje i opisuje je około 30 osób. Zamierza się na początku 1995 roku przekazać je Generalnej Dyrekcji Archiwów, a tymczasem jego przynależność jest podważona — magazyn opieczkowany jest pieczęcią Generalnej Dyrekcji Archiwów i Centrum Badania Ludobójstwa. Praca przebiega dosyć sprawnie, nie zanotowano większych incydentów resortowych, chociaż nieco różni się poglądy na archiwum, szczególnie na jego wykorzystywanie. Archiwariusze, jak często bywa z ludźmi, przez długi czas wykonującymi nudną pracę, tępią; niektórzy (ale nie wszyscy) ustosunkowują się do akt tego archiwum jak do cegieł lub polan, które trzeba tylko wymierzyć i opisać.

Udało się powstrzymać chęć (dziękujemy historykowi Antanasowi Šoliūnasowi), aby od spraw karnych oddzielić akta towarzyszące. Gdyby to zrobiono, to opisywanie byłoby łatwiejsze, ale o wiele trudniej byłoby korzystać z akt. Generalna Dyrekcja Archiwów odrzuciła przygotowaną przez naszą grupę roboczą skomputeryzowany opis archiwum, chociaż i teraz sądzę, że dia badeży byłby on bardzo przydatny.

W archiwum jest czytelna, która licznie odwiedzają byli więźniowie polityczni i ich bliscy, badacze. Wiele tysięcy ludzi Litwy, idąc za życia niedoświadczoności, złożyło życie za Litwę, w sumie przesiedlano w więzieniach setki tysięcy lat i teraz powinniśmy chociaż częściowo wynagrodzić im to, mówiąc w sposób udokumentowany o ich bohaterstwach i czynach i losach.

Arvydas Juozas STARKAUSKAS  
(„Lietuvos aidas” nr 17  
z dn. 26 stycznia 1994 r.)



Spacerkiem do domu...

Fot. Bronisława Kondratowicz

## DOWGPY numeru

W parku rozmawia dwóch Szkotów.

— Wiesz, chciałbym mieć tyle pieniędzy, ile jest liści na tym drzewie...

— A podzieliłbyś się wtedy ze mną?

— Po co mam się z tobą dzielić? Weź sobie drugie drzewo...

— Panie kelnerze, jak długo żyła ta kura, którą mi pan podał?

— Szanowny panie, do kury podajemy ziemniaki i salatkę, a nie metrykę...

Powracającego późno do domu męża wita żona z walkiem:

— Ty łajdak, masz na twarzy szminkę!

— To nie szminka, to krew. Potrafił mnie samochód.

— No... Masz szczęście!



KSIAŻKI

# Dzieje Romerów na Litwie

Pamiętniki i korespondencja Michała Romera oraz jego syna Edwarda (1806-1878) z zesłania w Woroneżu, Wologdzie i Ustiu, obejmujące łącznie lata 1826-1852, wypielniają tom „Nie ustajmy”, pod redakcją Danuty Komolowej, bibliotekarki i archiwistki wyspecjalizowanej w rękopisach. Autorka opracowania miała trudny wybór, co zamieścić na 200 stronach, gdy dzienniki i listy Michała liczą 780 stron, a jego syna Edwarda 3.234 strony z lat 1840-1852. Komolowa wybrała najciekawsze fragmenty, ale obraz życia nie różni się do monotonii. Życie to było dużo lepsze niż późniejszych wieńców z czasów komunizmu. W wieku XIX nie zabrano Romerów majątków, tak że pieniądze płynęły z Litwy i urządzali sobie życie na zesłaniu w sposób mniej więcej normalny. W wypadku Edwarda, przybyciu ziom, nawet w gronie dzieci. Pamiętniki, chociaż wyprane przez cenzurę z komentarzy politycznych, dają jednak wiele cennych wiadomości o losach licznych zesłańców z Litwy.

Wracając do kart „Pasma czynności” trzeba powiedzieć w skrócie, że w czasie powstania styczniowego, wyżej wspomniany Edward, wraz z synem Izydorem, przebywał w areszcie domowym; natomiast najstarszy syn Edwarda, Alfred, został zesłany do Rosji na trzy lata. Los obydwoję się z rodziną Romerów względnie kaskawie. Izydor (1843-1910), urodzony na zesłaniu, żonaty z Laską Przeciszewską, osiadł w majątku swej matki na Żmudzi, w Cytowianach. Była to niegdyś posiadłość Wołkowiczów, potem Radziwiłłów i wreszcie Przeciszewskich odznaczająca się pięknym modernizowanym dworem. W Cytowianach urodził się i wyrosł syn Izzydora, Eugeniusz (1871-1943). Kształcił się w Warszawie, Wilnie i Rydze, a potem na wydziale ekonomii w Berlinie, ale doktorat nauk politycznych zdobył w Monachium. Po powrocie na Litwę administrował swoimi majątkami, obejmującymi ponad 7.500 hektarów.

W r. 1907 Eugeniusz Romer poznał Zofię Dembowską, córkę znanego wileńskiego lekarza, kobietę o wielkim talencie malarskim i wybitnej osobowości. W poprzednim roku, podczas pobytu w Krakowie i Warszawie, Zofia przeżyła swą pierwszą miłość. Uczucia swoje kierowała ku Bronisławowi Malinowskiemu, który odzwierciedlał jej również głębokim uwielbieniem. Malinowski, później światowej sławy uczonego, w tym czasie pochłonięty studiami i przygotowywaniem doktoratu oraz wyjazdami do Wyssy Kanaryjskiej dla ratowania własnego zdrowia, pisał do niej długie listy, ale obopólna miłość nie spełniła się.

Ślub Zofii i Eugeniusza odbył się po pięciu latach, dopiero po śmierci Izzydora Romera, który sprzeciwiał się małżeństwu. Ważyły tu jeszcze przesady klasowe z XIX stulecia, gdyż dr Dembowski, jakkolwiek szlachciz był wedug Izzydora „człowiekiem, który pracował na życie”, a więc stojącym poza klasą właścicieli ziemskich. W owych czasach ubogi szlachciz, dzierżawiący jakiś kłopski folwark, jako „ziemiańsin”, miał dużo większe szanse zdobycia ręki panny z wielką fortuną, niż najbogatszy kupiec czy znany w mieście. Młoda para zamieszkała w Cytowianach. Zofia miała już za sobą studia malarskie w Krakowie i w Monachium oraz pełne sukcesów wystawy w Krakowie i w warszawskiej Zachęcie.

Po roku 1918 Romerowie zdecydowali się na pozostanie w rodzinnych Cytowianach, pod rządami litewskimi, a Eugeniusz stał się przedstawicielem mniejszości trwającej przy polskich tradycjach. Po konfiskacie tysięcy hektarów, postanowili trwać jak na placówce w starym dworze, z małym kawałkiem ziemi o 80 hektarach. W Cytowianach napisał obszernie studium o stosunkach litewsko-polskich z końca XIX i początku XX stulecia, gdzie jest wiele interesujących spostrzeżeń. Według Romera ruch odrodzenia litewskiego, wzrastający od lat 1880-tych, nie był dostrzegany przez ziemianstwo, które w większości nie znało języka litewskiego, zaczęło go z nieopowalnym w tej sprawie socjalizmem i lekceważeniem, nazywając go „litwomanią”.

Niestety ruch zaczął z czasem nabierać charakteru antypolonizmu, gdyż głównie prowadzący go księża zaczęli odpedzać od konfesyjnych spowiadających się po polsku lub rywalizować polskie pieśni i czytanie ewangelii w kościołach. Można tu dodać, że po r. 1918 zaczęło przymusowo zmieniać nazwiska czysto — wicz i -owski na -ičius i -auskas, jeśli nie mieli być czysto polskie i nie miały nie wspólnego z Litwą...

W latach 1880-tych po litewsku mówił tylko lud zachodniej i północnej Żmudzi. Reszta Litwy w większości używała polskiego, czego przykładem jak pisał Romer, że jeszcze w r. 1927 na 91 osób w departamencie leśnictwa, poddanych egzaminowi z języka litewskiego, tylko 6 wykazały jego dostateczną znajomość; wśród 15 urzędników ministerstwa rolnictwa tylko 3 osoby zdały ten egzamin. Romer był zdania, iż ziemianie powinni być znać litewski, chociaż nie było podręczników, ani okazji do mówienia. Uważał też, że polska inteligencja powinna była włączyć się w ruch odrodzenia i pokierować nim.

Zmarły w Sydney, nieodżałowany Edmund Jakubowski, potomek opisanej przez Sienkiewicza szlachty laudańskiej, świetny dziennikarz, w latach 1930-tych redaktor *Dnia Kowieńskiego*, który potem drukował w *Kulturze* paryskiej prowadził „Kronikę litewską” jako E. Żagiel, przedstawił w *Tygodniku Polskim* (Melbourne, 22-12-1979) metody depolonizacji Litwy. Jakubowski stwierdził m.in., że gdy w Niemczech spis ludności z r. 1916, 42 proc. mieszkańców Kowna podawało się za Polaków, to po 50 latach było ich tam 1 proc., gdy w odległej Rydze jeszcze 3 proc.

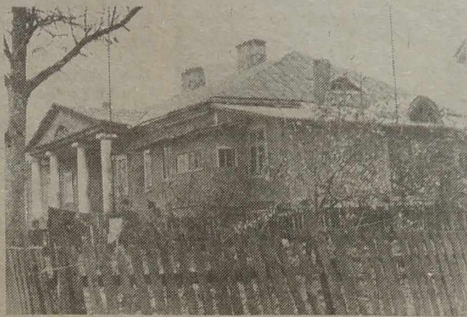
Interesującym punktem tomu „Pasma czynności” jest list, na czterech przeszło stronach, Michała Piusa Romera (1880-1945), kuzyna Eugeniusza, do Józefa Piłsudskiego. List ten był odpowiedzią na przemówienie Piłsudskiego po zajęciu Wilna, w maju 1922 roku, przez „zbuntowanego” Żeligowskiego. Trzeba tu zaznaczyć, że Michał Pius Romer służył w Legionach i początkowo był wielkim entuzjastą Komendanta, a Piłsudski chciał mu powierzyć tworzenie rządu w Wilnie, złączonego z Litwinów i Polaków. Nie ma tu miejsca na cytowanie całego listu, ale może warto wyjąć z niego chociaż kilka fragmentów:

„... Mową swoją, Panie, stwierdzę, że należysz do historii nie tylko Polski, ale i do Litwy czyny Twoje należą i w nich przeto Litwie wobec historii winienes odpowiedzialność. Polak takiej mowy o Wilnie, jak Twój, wygłosił by nie mógł, a gdyby wygłosił to zaprzeczyłby zasadzie, na której Polska opiera swe roszczenia. Pierwsza część mowy, zawierająca hołd głęboki dla przastarej Litwy, której twórczym dziełem jest Wilno, symbol zaklęty litewskiej woli i czyny, wielka stolica narodu — jest pełna siły i piękna. Właściwy wniosek jej streszcza się w jednym powiedzeniu, zawartym w mowie Twojej: nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las. W mowie Twojej, w związku z tym coś powiedział o stolicy i Litwie, słowa te nie mogły być ani zrozumiane, jak że była tutaj w Wilnie Litwa przed nami, zanim myśmy (czyżby: Polacy) tu przyszli; i będzie tu Litwa cokolwiek byśmy usiłowali zrobić (albo — gdy odejdziemy). Innymi słowy: Wilno — Litwy dzieło i stolica — jest i pozostanie takim, a nie innym, bo takim go wielka wola pokoleń i narodu stworzyła. (...) Nie będzie nas — będzie las: Wilno odczyszcze swoje stanowisko, wróci do związku z Litwą, jako prawowita tejże stolica, przez nią stworzona. Moc tego stwierdzenia Litwy w Wilnie jest w mowie Twojej, Panie, niezrównana. Żaden Litwin nie potrafiłby wyrazić tego lepiej i głębiej. (...)

Pojmując tragedię Polaków litewskich, którzy nie są ani wyłącznie Litwinami, ani wyłącznie Polakami. Sam nim jesteś. (...) I dlatego Ty, Panie, któryś był wielki tworcą Polskę Niepodległą, i któryś miał złoty róg czynu twórczego w Polsce, w sprawie litewskiej stałbyś jesteś i zwyciężony zawsze. Twoja polityka wschodnia zbankrutować musiała i Twoje wielkie pomysły federacyjne są w wykonaniu nie lotem orła, lecz stapaniem karta. Twoje czyny w tej sferze, siła rzeczy, wbrew moim Twoim zamiarom, nie tworzą tego, czego Ty pragniesz, lecz są narzędziem tego, czego chcą Polacy, popolski nacjonalistyczny polsko-etnograficzny. I tu sługa ich się stajejsz i sankcjonować musisz ich kombinacyjki i spekulacje Twoimi czynami wykonywane. (...) Nie zwyciężysz, Panie, w dziejach Litwy nie zapieszisz się zgłoskami imion wielkich bohaterów, o ile ... Wallenrodem nie jesteś. O ile nim nie jesteś, dzieło, które tworzysz w Wilnie nie jest ani wielkim, ani Twoim. Jest ono dziełem przemocy i panowania, dziełem elementarnego nacjonalizmu Polaki. Jest ono dziełem nawet nie Dmowskich, lecz arcybiskupów Teodorowiczów i jemu podobnych ... (...)

Lech PASZKOWSKI

(Dokończenie nastąpi)



## Dwór Wańkowiczów w Petesz (k. Rudomina)

„Trzeba wiedzieć, że Wańkowiczów było jak rojst w Mińszczyźnie i wygodnie było przezwyciężać ich od majątk...” — pisał w „Szczęściu” Melchior Wańkowicz, który wychował się w matczynych Noworzeczach, a potem w majątku ojca (w Kalużcach k. Mińska).

Tu, w podwileńskiej Petesz mieszkał Stanisław Wańkowicz. Jak opowiadają sędziwi mieszkańcy gminy rudomińskiej, utrwalone na zdjęciu dzisiejszy zdewastowany dwór Wańkowiczów, był niegdyś zadbane, kolorowy, z pięknym stawem, a dookoła niego — klomby z różami. Za czasów świetności dworu jeździły tu bryczki pełne gości i orszaki myśliwskie, bo podobno ród Wańkowiczów polowanie miał we krwi. Właśnie Stanisław Wańkowicz lubił polować, grać w karty. Może zimowa pora bardziej podkreśla dziś ten obraz zniszczenia byłego dworu. Aleja drzew wokół dworu jest przereźzona, drzewa pokrzywione i powywracane, opuszczała i cicha...

Z jednej strony głównego budynku dostawiono przybudówkę z desk. Za oszklonym murywanym gankiem, na który się wchodzi przez wykryzione schody, widnieją stare rupiecie. A lokatorów jest tu 10. Przyjeżdżają w poszukiwaniu lepszego chleba po wojnie, różnej narodowości: Polacy, Białorusini, Rosjanie i nawet Tatarzy. Każdy z nich do swych mieszkań wchodzi przez różne ganki, szopy i przybudówki. A mocne kamienne wysokie podmurówki, jak też całe ściany stajen

i chlewnie mogłyby jeszcze nie jeden wiek ludzkości służyć. Gdyby zaopiekowała się nimi prawdziwa gospodarka ręką. Niestety, potrzebne są ogromne fundusze, których brak było za czasów stagnacyjnych. Ale i teraz nikt rejonowi wileńskiemu ich nie przydzieli na restaurację zabytkowego dworu Wańkowiczów.

— A my, mieszkańcy, nie mogliśmy tego zrobić, skoro mieliśmy mieszkańca państwo, nie zaś własny. Dopiero teraz po prywatyzacji będziemy mogli je odremontować — powiada Helena Jasiutowska. Ale czy po tych kapitalnych remontach mieszkań będzie zachowany chociażby wygląd byłego dworu?!

— Gdyby tak ktoś z następców Stanisława Wańkowicza, zechciał przybyć tu na stałe i ubiegać się o zwrot mienia? — zapytuje podczas zwiedzania tego dworku dziennikarka z „Gazety Krakowskiej” Hanna Pasek.

Niestety, najpierw musiaby ubiegać się o obywatelstwo RL... W Anglii podobno mieszkają potomkowie Tyszkiewiczów. Próbowałby odzyskać była własność, lecz im się to udało.

Pragnę przytoczyć słowa ze „Szczęściu” Melchiora Wańkowicza o losie dworów ziemiańskich na kresach: „Ziemie te to pierwszyna, a dziejom nie pierwszyna, pamięci lat kresowych nie pierwszyna...”

— Ale coż począć — gdy dla rozdartego serca ludzkiego — to pierwszyna”.

Leokadia DROZD

Fot. Bronisława Kondratowicz

## Twórczy ośrodek na wyspie Gotland

WILNO, 31 stycznia (ELTA). Visby na szwedzkiej wyspie Gotland możliwe trafi do historii literatury litewskiej: przez cały miesiąc w powstałym tu Bałtyckim Centrum Pisarzy i Tłumaczy zamierza pracować grupa litewskich pisarzy. O perspektywach działalności centrum, warunkach pracy w swego rodzaju domu twórczości była mowa na poniedziałkowym spotkaniu w Związku Pisarzy Litwy z dyrektorem Bałtyckiego Centrum Pisarzy i Tłumaczy G. Forsen.

Pani Forsen opowiedziała, że inicjatywa założenia takiego centrum zrodziła się dwa lata temu, gdy kilkuset pisarzy krajów bałtyckich plynęli statkiem, aby lepiej się poznać nawzajem,

w gorących dyskusjach wyjaśnić nurtujące problemy.

Centrum Pisarzy i Tłumaczy działa już ponad trzy miesiące. W Visby na leżą do niego dwa domy, w których stworzono warunki do pracy i wypoczynku. Powstaje tu wyspecjalizowana biblioteka: gromadzi się słowniki, informatory, encyklopedie i inne niezbędne dla tłumacza wydania. Literaturę piękną krajów bałtyckich gromadzić będzie jedna z bibliotek Visby. G. Forsen opowiedziała, że w centrum zamierza się organizować seminaria, dyskusje. Na początku czerwca w Visby odbędzie się święto poezji krajów bałtyckich, na które zaproszony został poeta Marcellus Martinaitis,

## SPORT

### KOSZYKARZE NA PARKIECIE

23 stycznia br. w Ejszyskach odbyła się druga runda III ligi parafialnych TG „Sokół” na Wileńszczyźnie. Tym razem o tytuł najlepszych rywalizowali koszykarze. Na starcie stanęło 15 drużyn — 9 dorosłych i 6 młodzieżowych z parafii: niemieniejskiej (rejon Iwonia), landwarowskiej (rejon trockimski), halmajskiej, rudnickiej, jankowskiej, koleńickiej, soleszkiejskiej i wileńszkiejskiej i ejszyskiej (wszystkie z rejonu soleszkiejskiego).

W czasie krótkiego otwarcia turnieju w Wojciech Górlicki gorąco i zapałem powitał i pozdrowił uczestników, a także jak najlepszych wyników życzył im i wyrażając pewność,

że te igrzyska posłużą dalszemu umacnianiu przyjaźielskich więzi.

Nie dość powiedzieć, iż walka sportowa, szczególnie w grupie dorosłych była ciekawa. Była ona wyjątkowo napięta i uporczywa. Spotkanie gonilo spotkanie, a w finale na parkiecie między koszami stanęły zespoły z Landwarowa i Niemienicy. Zwyciężyła ta pierwsza — 48:32, startująca w składzie Marian Anuszkiewicz, Kęstutis Babrauskas, Saulius Raskiewicz, Kęstutis Švedavičius i Vytas Rukūnas. Trzecie miejsce wywalczyła drużyna z Ejszysk.

Wśród dziewczęcych w grupie młodzieżowej triumfowały koszykarki z Ejszysk, zwyciężając — 23:14 rywalki z Niemienicy. Ich barw broniły: Elwira Snarska, Oka Uzcukronis, Oksana Suckiel, Wioletta Zaromska, Anna Balcewicz, Iwona Lachowicz, Erika Kwiecień, Irena Butariewicz i Anna Piechowka.

Wśród młodzieżowych drużyn chłopców zwyciężyła drużyna z Niemienicy, ogrywając drużynę z parafii ejszyskiej — 67:48, a radość zwycięstwa dzielił Robert Szostko, Andrzej Prunskas, Witajli Podlecki, Eryk Siewiernow, Giedyminas Simaitis, Aleksander Jankowski i Włodzimierz Piwowar.

Drużyny zwycięzcy otrzymały puchary i dyplomy, a zdobywcę trzech pierwszych lokat zostali nagrodzeni upominkami w postaci książek.

W sobotę 19 lutego — ciąg dalszy igrzysk parafialnych. Tym razem Ejszyski serdecznie zapraszają drużyny tenisa stołowego, by wylonili najlepszych. Ich skład: 2 mężczyźni i 1 kobieta. Początek zmagania przy zielonych stolach o godz. 10.

Michał SIENKIEWICZ, prezes TG „Sokół” na Wileńszczyźnie

## Uwaga! Bieg narciarski

### „Wileńszczyzny biały czar”

Tegoroczna zima jest taka, jaka jest: raz na wodzie, raz na śniegu. Licząc jednak na łaski pogodowe, klub sportowy Polaków na Litwie „Polonia” zaprasza wszystkich do udziału w biegu narciarskim „Wileńszczyzny biały czar”, jaki 12 lutego br. odbędzie się w okolicach Niemienicy. Zbiórka o godz. 9.30 przy szlacheckim przedwzajem do miasteczka, a zawody rozpoczyna się o godz. 10.30. Rywalizacja przebiegnie w 5 grupach wiekowych wśród kobiet i mężczyzn. Dziewczęta i chłopcy do lat 13 pokonają dystans 2,5 km. W

grupach wiekowych — 13-15 lat i 16-18 lat będzie obowiązywał dystans 2,5 km dla dziewcząt i 1,5 km dla chłopców. Wreszcie w ostatnich dwóch grupach wiekowych: 19-30 lat i powyżej lat 30 kobiety wyłonią zwyciężczynię w biegu na 5 km, a mężczyźni w biegach na 10 km. We wszystkich wypadkach będzie obowiązywał styl klasyczny.

Najlepsi w każdej grupie wiekowej otrzymają nagrody i dyplomy KSPiL Polonia.

Zgłoszenia prosimy kierować telefonicznie pod numerem: 42-90-63 albo 48-38-79.





# Tiesa

\* „LITWIE KATASTROFALNIE BRAK PRAWNIKÓW” — z wywiadu ze starszym prokuratorem departamentu śledczego Prokuratury Generalnej Wiktoorem Markowem (wtorek) dowiadujemy się:

«Zaczęto rozpatrywać sprawy, które wcześniej nie podlegały prokuraturze: o przestępstwach dokonanych przez wojskowych, nielegalnych stosunkach w wojsku. Dużo to pomysłów zakończonych spraw dotyczących rektu. Również te, „żyłki” — sprawy o mordsterstwo, gwałty — zakończył się dochodzenie w głosnych sprawach dotyczących nadużycia stanowiska sztabowego, korupcji. To skandaliczna sprawa pięciu mln dolarów wycekwanych od „Wnieścokombanku”. Za nie kupiono niepotrzebne urządzenie medyczne. Do odpowiedzialności karnej pociągnięto zastępcę ministra finansów J. Girzadę.

Zakończono tak zwaną „sprawę jakości litów”. Jako oskarżony wystąpił w niej były przewodniczący zarządu Banku Litewskiego V. Baldisis.

Zakończono sprawę W. Iwanowa i innych aktywnych działaczy KPZR.

Do odpowiedzialności karnej pociągnięto również przewodniczącego zarządu Banku Litewskiego R. Visokavičiusa (...)

Litwie katastrofalnie brak prawników. Wielokrotnie prosiliśmy rektorat Uniwersytetu Wileńskiego o zwiększenie liczby studentów na wydziale prawa, jednak nie uwzględnia się tego. Przeciwnie, wydział zmniejsza się. Co więcej, obecnie, gdy nie ma przymusowego przydziału młodych specjalistów, pracę w prokuraturze podejmują tylko nieliczni absolwenci. Prokuraturę opuszcza się z powodu niskich zarobków, słabych gwarancji społecznych. Idzie się do struktur komercyjnych, banków. Poza tym, o'cenie zwiększono korpus sędziów. Uzupełnili go prawnicy, którzy pracowali w prokuraturze, ministerstwie spraw wewnętrznych oraz innych strukturach prawnych. Przypomina to ściąganie wąskiej koldry z jednego nagiego ciała na inne (...)

— Chciałbym się zwrócić do wszystkich sędziów śledczych prokuratury — nie robcie paniki, nie myślcie, że wasza praca nie jest potrzebna. W „zarysach” przewiduje się instytucję śledczą, która będzie podstawową w badaniu przestępstw.

Raptownie przeprowadzić reformy prawnej nie sposób. Jeszcze nie jesteśmy do tego przygotowani. Niezbędny jest okres przejściowy, dlatego reforma będzie przebiegała etapowo.

Zgodnie z obecnym Kodeksem Postępowania Karnego śledztwo wstępne jest nieporęczne, biurokratyczne. Sędzia śledczy wiele czasu traci na czynności uboczne: gromadzi poszlaki, wszystkie okoliczności łagodzące. To praca nie sędziego śledczego, lecz adwokata.

Dłatego postępowanie karne należy uprościć, by sędzia śledczy mógł pracować wydajnie. Poza tym, „zarysy” przewidują obecność sędziów śledczych przy prokuratorze generalnym. Jakże będą ich funkcje?

Prokuraturze zdarza się czasami badać przestępstwa bardzo wysokich urzędników. Przestępstw związanych z korupcją, nadużyciem stanowiska służbowego zbadać prawie nie sposób. Te przestępstwa maskuje się, wydając rozkazy, rozporządzenia, uchwały, za którymi usiłuje się ukryć działalność przestępczą. Na wykrycie tych przestępstw potrzeba czasu, i wiedzy, i wysokiej kwalifikacji sędziego śledczego. Będą to mogli uczynić jedynie sędziowie śledczy przy prokuratorze generalnym. „Zarysy” nie podają, ilu ich będzie.

\* „W LESIE — POSZUKIWANIE LEKKIEGO LITA” — Aldona Švirbavičiūtė pisze w czwartkowym numerze: «W cichych lasach źle się dzieje.

Przypominając o ubiegłym roku nie pchał się tam amatorzy lekkich pieniędzy. W ciągu jednego roku poczyniono „postęp” — litewskie bory sprzedaje się biznesmenom zagranicznym.

Na Litwie drewno stało się jednym ze źródeł wzbogacenia się. Jak nafta i gaz! Drewno z leśnictw skupuje się za dość dzienne ceny i eksportuje się... ze stratami.

Parają się tym różne spółki, przedsiębiorstwa pełniące rolę pośredników. Ostatnio „sinyne” stało się przedsiębiorstwo Ministerstwa Gospodarki Leśnej „Unksna”. Przykładowo, w 1992 r. to przedsiębiorstwo wysłało 90,5 tys. m<sup>3</sup> drewna do wyrobu papieru, a firmą szwedzka odebrała 81,4 tys. m<sup>3</sup>, o 9,1 tys. m<sup>3</sup> mniej. Przedsiębiorstwo nie dopłacono ponad 2 miliony koron szwedzkich. Ogółem z powodu różnicy w ilości drewna w 1992 r. i w pierwszym półroczu 1993 r. leśnictwa za zrealizowane drewno otrzymały prawie o 3,3 mln koron szwedzkich mniej, niż się należało.

Dłaczego jest taka różnica w ilościach drewna? Komu się to opłaca? Dłaczego Ministerstwo Gospodarki Leśnej ze spokojem obserwuje fakty opieszałości? Czy umowa o dostawie drewna do Szwecji jest korzystna dla Litwy?

Bynajmniej dla rządu Litwy nie jest korzystna, jednak bardzo korzystna jest dla amatorów łatwych zysków. Dwie zamknięte spółki akcyjne szczególnie zyskują na biznesie drewna. Przedsiębiorstwo państwowe „Unksna” nabywa drewno od leśnictw po 112 litów, spółka akcyjna „Lifore” nawet po 26, a „Girinis” — po 71. Różnice cen uwiązują otrzymane olbrzymich dodatkowych dochodów.

Przypomnijmy: ZSA „Girinis”, wspólnie przedsiębiorstwo litewsko-szwedzkie powstało 14 lipca 1992 r. Wśród założycieli — między innymi obywatel Litwy Dainius Kovalickas. ZSA „Lifore” została założona 20 stycznia 1993 r., wśród założycieli figuruje też nazwisko Dainiusa Kovalickasa, syna ministra gospodarki leśnej.

Działalnością przedsiębiorstwa „Unksna” zainteresowano się już wcześniej. Departament kontroli państwowej badał jej działalność, wykrył wiele naruszeń, nieprawidłowości w obliczeniach, niegospodarność. O tym poinformowano ministra gospodarki leśnej. Na razie minister milczy...

Milczy i często jeździ za granicę. G. Kovalickas w 1993 r. wykorzystał na podróże do Niemiec, Szwecji, Finlandii, Włoch, Kanady, Szwajcarii 77 proc. środków budżetowych przeznaczonych ministerstwu.

A tymczasem na Litwie parceluje się nie tylko materiałow, lecz i duchowe nasze bogactwo — lasy.

Gdy jury konkursu postanowiło zawiesić negocjacje z „Jacob Gerhardt GmbH”, 30 sierpnia zaproszono drugą zwyciężczynię konkursu „Cambridge Group”. A. Darulis uważa, iż propozycje spółki były dobre i do przyjęcia, odmówił jednak szczegółowego ich określenia. Za kontrolny pakiet akcji Amerykanie proponowali 10 mln dolarów, a jednym z ich głównych warunków również było kasy-no.

Reakcja „Cambridge Group” na taką decyzję rządu nie jest znana, gdyż spółka nie została jeszcze poinformowana o niej.

Dyrektor generalny hotelu „Lietuva” Rimantas Miknius taki finał sprzedaży ocenia spokojnie i sądzi, że hotel zostanie sprywatyzowany. W jego przekonaniu „Lietuva” warta jest więcej niż 10 mln dolarów i może się doczekać lepszej oferty. R. Miknius mówi, że hotel jest majątkiem państwowym i tylko jego założyciel może zdecydować, co robić dalej. Sześć „Lietuwy” napomknął, że istnieją też inne sposoby prywatyzacji, jak np. samodzielnie poszukiwanie inwestorów, którzy dopomogliby w prowadzeniu hotelu...

\* „PRZEZ GRANICĘ — NA KOPY-TACH”. Informacja z czwartkowego numeru.

«24 stycznia 1994 r. na odcinku strażnicy granicznej w Reketi zatrzymano został obywatel Polski Jan Wasilewski, który usiłował nielegalnie przedostać się na terytorium Litwy. Funkcjonariuszom naszego wywiadu granicznego ten człowiek jest już dobrze znany: nie po raz pierwszy przedostaje się przez granicę. Znalazłszy się na Litwie pan Jan lubi „porozrabiać”. A to wypuści olej napędowy z traktora, a to skradnie uprząż końską. Granicę przekraczał przymocowując do nogi specjalnie wykonane z drzewa kopyta zwierząt.

Polskie organy prawodawcze niejednokrotnie karały Wasilewskiego. Granicę narusza również jego syn. Wygląda na to, że jest to zajęcie rodzinne. Nasi wywiadowcy usiłowali, że przed wojną wytrwałym przemytnikiem był też ojciec Jana — przez linię demarkacyjną przemycał sól i naftę.

Na Litwie Wasilewskiego zauważyli i pomogli zatrzymać osoby cywilne. Zaciętnością jego się wzięli wopisów z miejscową ludnością i ich wzajemna współpraca są godne pochwały i zasługują na wszelostronne poparcie — pisze młodszy lejtnant VytautasCOVERIS.

## LITUVOS AIDAS REPUBLIKA

\* JESZCZE JEDNA NARODOWA HISTORIA — O PRYWATYZACJI HOTELU „LIETUVA”.

«Po trwającym blisko rok konkursie sprzedaży i napiętych negocjacjach wileńskiego hotelu „Lietuva” nadal pozostaje państwowym. Jest to pierwszy z nastaniem prywatyzacji za swobodnie wymienialną walutę przypadek, gdy po pomyślnych negocjacjach rząd odrzucił propozycje potencjalnego inwestora zagranicznego.

Protokół posiedzenia rządu z 12 stycznia głosi: „Nie zaakceptować zasad konkursu na prywatyzację państwowego przedsiębiorstwa akcyjnego — hotelu „Lietuva” za swobodnie wymienialną walutę, wyuszczonej w protokole uzgodnień, podpisanym 18 grudnia 1993 r. i przerwać pracę komisji weryfikacyjnej w konkursie na ten hotel”. W tym samym dokumencie rząd zdecydował ministerstwem przemysłu i handlu oraz praworządności przygotować projekt decyzji, na którego mocy hotel „Lietuva” znalazłby się na liście przedsiębiorstw o przeznaczeniu specyficznym.

Nieoficjalne źródła podają, że taka decyzja może umożliwić w przyszłości sprzedaż hotelu za bezcen, może nawet za ceki inwestycyjne, gdy obecnie można otrzymać za niego 10 mln USD.

Międzynarodowy konkurs na wyprzedaż 7 proc. akcji hotelu rozpisany został 1 lutego ub. roku i zakończył się 26 maja. Swą propozycję Ministerstwo Gospodarki zgłosiły 4 firmy zagraniczne, z których tylko dwie potrafiły sprostać warunkom konkursu. Nawięcej punktów według specjalnego systemu oceny zgromadziła niemiecka firma wyposażenia kuchni restauracyjnych i hotelowych „Jacob Gerhardt GmbH”, na drugim miejscu znalazła się amerykańska spółka inwestycji hotelowych „Cambridge Group”. Negocjacje z pierwszą zwyciężczynią konkursu trwały niedługo, gdyż, jak powiedział kierownik działu prywatyzacji za walutę wymienialną Ministerstwa Gospodarki A. Darulis, Niemcy radykalnie zmieniły wstępne propozycje i nie odpowiadały one warunkom konkursu. Np. zażądali, by sprzedać im parcelę, założony w hotelu kasyno, a pieniądze — do 10 mln USD wpłacić nie od razu, lecz na raty w ciągu określonego czasu.

\* „NIEZNYNY GOEBBELS Z BANKU LITEWSKIEGO” (środa, w kolumencie redakcyjnej).

«W latach stalinowskich gorliwi urzędnicy na swym aparacie telefonicznym zapisywali: „Lepiej być czujnym nadmiernie niż wcale”. Jak się zdaje, taki napis niebawem ukaże się również na biurku przewodniczącego zarządu Banku Litewskiego K. Ratkevičiusa, w następnym tygodniu bowiem zarząd zamierza rozpatrywać zasady udzielania informacji publicznie. Po przeczytaniu jednego z projektów tych zasad powstaje tylko jedno pragnienie: Wołać SOS! dla wszystkich, którzy mają jeszcze w kieszeni chociaż kilka litów. Manipulowanie faktami przez poprzednie i aktualne kierownictwo Banku Centralnego, mogły już przekonać szerokie masy przedsiębiorców i „egisów”, wkładków „inwestycji finansowych”, że przedstawiona przez Bank Centralny w czas, dokładnia i odzwierciedlająca prawdziwy stan rzeczy informacja jest żywnie ważna. Gdyby na przykład, cieszący się już reputacją bankowce R. Visokavičius na początku roku przeszłego zamiast abstrakcyjnego rozważania o szkodzi instytucji nielegalnego kredytu, przyczynił umowy, na których podstawie ludzie darowali im pieniądze, to zapewne dziś na Litwie byłoby mniej inicjatywnych grup obrony pokrzywdzonych.

Aktualna głowa Banku Centralnego K. Ratkevičiusa spowodował nie mniejszą gmatwaninę w umysłach wkładowców kowieńskiego banku „Sekundė”, gdy tuż przed, powiedzmy moralnym bankructwem banku ogłosił, że nie mają podstaw pogłoski o problemach „Sekundė”. Po takiej informacji pokrzywdzeni przez „Sekundė” wkładcy mają prawo zażądać odpowiedzialności od pana K. Ratkevičiusa.

Jednakże urzędnicy Banku Litewskiego zamierzeli kontynuować tradycję i nadal otumanić ludzi. W projekcie „Zasad udzielania informacji Banku Litewskiego” nakreślono wskazówki do całkowitego ukrywania informacji Banku Centralnego. Anonimowy urzędnik-cenzor oświadcza: „Informacja nie powinna szkodzić opinii Banku Centralnego i bankowości zarówno w kraju jak też w skali międzynarodowej”. Naturalnie, trudno po-

jąc, co masie na myśli mówiąc o opinii Banku Centralnego. Były kierownik banku stał się przesiadając w gabinetach sędziów, sędziów Rewidencji Banku Centralnego nie podlegał w czasie odnależć i przestrzec społeczeństwo przed oczywistymi oszustwami różnego rodzaju kredytodawców i pożyczkodawców. Opinii banku trzeba już nie chronić, ale traktować.

\* „ZIELONY MOST” — CHCECIĄ BĄDŹCIE DEPUTOWANYMI (wtorek) — wy numer, autorka A. Seibutytė.

«Położone w centrum stolicy gmachy — przy ul. Wileńskiej nr 2/30 i alei Giedymina 12 — na początku tego roku należały jeszcze do samorządu miasta Wilna. Jednakże 12 stycznia państwowe przedsiębiorstwo hotelowe „Zielony Most”, mieszczące się w tych budynkach, miało już nowego gospodarza. Jak zwykle, stała się nim grupa przyjaciół. Na ich czele są deputowani do Wileńskiej Rady Miejskiej Juozas Kontautas i Narimantas Miešys.

Te gmachy, którymi jeszcze niebrydził dawno zarządzał komitet centralny komunistycznej partii Litwy, są dwa lata temu zwrócić zarządowi miasta Wilna. Rada miejska utworzyła w nich państwowe przedsiębiorstwo hotelowe „Zielony Most” z państwowym kapitałem w wysokości 16375 tys. rubli.

20 maja roku ubiegłego rozporządzeniem zarządu zatwierdzono statut hotelu. Przewodniczącym rady nadzorczej państwowego przedsiębiorstwa hotelowego „Zielony Most” został deputowany do rady miejskiej J. Kontautas. Rada nadzorcza protokołem z 10 maja na stanowisko dyrektora przedsiębiorstwa zaproponowała innego deputowanego, mianowicie N. Kneičysa. Jeszcze jeden był deputowany, ówczesny (jak i teraz, niestety) mer miasta Wilna V. Jasulaitis zatwierdził te propozycje rozporządzeniem zarządu z 13 maja. W ten sposób N. Kneičys został mianowany dyrektorem generalnym „Zielonego Mostu”. Nie zapomniano również o solidnym uposażeniu służbowym — 48 tys. tałionów miesięcznie.

Minał niespełna rok. 12 stycznia 1994 r. odbyło się posiedzenie rady nadzorczej PPH „Zielony Most”. Przewodniczącym na nim deputowany, zastępca dyrektora generalnego przedsiębiorstwa, przewodniczący rady nadzorczej przedsiębiorstwa J. Kontautas. Przyjęto uchwałę: po zapoznaniu się z rocznym bilansem przedsiębiorstwa oraz wynikami jego działalności gospodarzo-finansowej, zarejestrowano kapitał akcyjny. Przemawiał ciągle ci sami deputowani — J. Kontautas i N. Kneičys. W wyniku jednogłośnie głosowania zarejestrowano kapitał akcyjny — 160.163 Lt.

Dokonując tego kroku opierano się na uchwałę rządu, w myśl której przedsiębiorstwa „państwowe lub państwowo-akcyjne” od 15 maja 1992 r. bez zgody założycieli mogą zwiększyć swój kapitał zakładowy, a w razie nabycia przez inwestora ponad 50 proc. akcji przedsiębiorstwa zmienia się charakter własności przedsiębiorstwa.

Kierownicy PPH „Zielony Most” „zainwestowali” zyski, osiągnięte w okresie swych rządów (niespełna rok). Dalszy schemat takiej prywatyzacji jest jasny: o zwiększonym kapitale zakładowym powiadomiasz się założyciela (w tym przypadku zarząd miejski). Prosi się go o wyznaczenie przedstawicieli kapitału państwowego. I wtedy zakłada się zamkniętą spółkę akcyjną. Po przyjęciu i zatwierdzeniu statutu przedsiębiorstwo państwowe staje się ZSA. Pojawia się nowy właściciel. Prywatnik.

Po 5 dniach odbyło się już posiedzenie rady nadzorczej ZSA „Zielony Most”. Osoby działające — ciągle ci sami deputowani — Kontautas i N. Kneičys, posiadający sporą część akcji ZSA „Zielony Most”. Dyrektorem generalnym N. Kneičys — 548 (po 10 Lt.), jego zastępcą J. Kontautas — 540.

Deputowani do Wileńskiej Rady Miejskiej z biogospodarstwa byłego kolegi, mera miasta V. Jasulaitisa zostali kapitalistami. Pozostało tylko jedno ale...

27 grudnia roku ubiegłego uchwałę zarządu gmach przy al. Giedymina 12 przeznaczono na liście nie podlegających prywatyzacji budynków administracyjnych. Część tego gmachu wcześniej należała do PPH „Zielony Most”. Teraz stała się własnością prywatną i jest filią ZSA „Zielony Most”. Ciekawie, jak zareaguje rząd? Czy łatwo zgodzi się i takim darem samorządu dla swych deputowanych?

\* „SMUTNE I CIĘŻKIE JEST NASZE ŻYCIE... ZWLASZCZA ŻOŁNIERZY, POWOŁANYCH DO SŁUŻBY CZYNNEJ. Obowiązek



(Dokończenie ze str. 10)

patryotyczny, Ojczyzna, obrona niepodległości — wszystko to piękne. Ale...  
«W ciągu dosyć krótkiego okresu istnienia naszej odrodzonej armii zdarzyło się już sporo bojących wypadków. Liczba chłopów, którzy nie powrócili, popelnili samobójstwo, zginęli w okresie pokojowym nieuchronnie zbliża się do setki...»

Edvardas Sidlauskas z Janowa powołany został do wojska wiosną ubiegłego roku. Trafił do m. Visaginas. 6 czerwca złożył przysięgę. Ten uroczysty dzień przypadł na urodziny młodego żołnierza.

Jakże nie odwieźć przy takiej okazji — ze łzami opowiada dziś ojciec Edvardasa Antanasas Sidlauskas — kierowa karetki pogotowia. Syna zwolniono na jeden dzień. Było bardzo ciepło, toteż poszliśmy nad jezioro, rozebrałmy się. Az jęknął na widok krwawych nóg. Wiedziałem, że na temat litewskich butów wojskowych krążyła anegdota. Nie widziałem jednak tak okaleczonych nóg... Ale Edvardas się nie skarżył. Jest cierpliwym i uparty. Zarówno w szkole średniej, jak i zawodowej, gdzie się uczył na stolarka meblowego, dobrze się sprawował. Nigdy nie musiałem czerwienić się z jego powodu. Przystąpił do pracy w przedsiębiorstwie meblowym, w oddziale piłowania drewna. Zgrzyt pił jest piekniejny, jak i gorący. Pracował w nauznikiem. Zainstalowałem wentylator. Podziękował. I tu do wojska poszedł. Ciągłe pytał: „Jak tam stolarze, czy będą miał pracę?”. Rozpieszczony nie był. A wzrost — blisko 2 metry. Żartował, że zaledwie kilku centymetrowi brakuje, aby otrzymać dodatkową porcję żywności.

Z czasem przeniesiony został do strażnicy granicznej w Rusne. Nie tylko ojciec, ale i brat Almontas, narzeczona Święta często telefonowały. Młody stolarz pomagał w urzędzeniu koszar, zniszczonych przez odchożącą armię sowiecką. Otrzymał za to urolop. Ukrywał swe zniszczone prace i pokaleczone ręce, przed nikim się nie skarżył.

Jak zwykle numer telefonu dyżurnego strażnicy ojciec wykreślił również 14 stycznia. Zazwyczaj szybko wzywano, a tym razem powiedziano, że Edvardas nie ma i rzucano słuchawkę. Ojca ogarnęło też przeczcucie. Gdzieś po godzinie zatelefonował mieszkającą po drugiej stronie ulicy Almontas i powiedział: „Tatusiu, Edasa już nie mamy”.  
(...)

Ojciec zobaczył w kącie zakrwawioną odzież, której żołnierz nie chcieli zabrać. Tylko buty jeden wzięł pod pachę. Ojciec odmówił jednak wzięcia nieco czystszej szopy wybranego przez oficerów munduru. Ubrał swynią odzież... Bo i tak ręce parzył papier, na którym było napisane: „Uduśli się w wyniku zażalenia pęti na szyję...”.

Nie, nie wierzę, że Edvardas się powiesił! — ciągle powtarzał udręczony nieszczęśliwym ojciec. Tak też myślał brat Almontas. „Bo przecież niedawno nadano mu wyższą rangę. Sam podwładnych miał. Może ci, „dobyłży mu” — dodał brat. A narzeczona Święta powiedziała: „Edvardas był człowiekiem silnym. Nie, nie byliśmy pokłócenie. Odwrótnie! Snałnmy piękne plany na przyszłość. Tylko w ostatnich tygodniach ciębie prosił, żeby częściej dzwonił. Serce czułam, że potrzebuję jakiegoś poparcia, że jest mu trudno, ale nie mi mówił, nie żalił się...”. Tylko w zeszytu roku jesienią na weselu brata powiedział wujowi, że bardzo trudno jest żyć i nie wie, jak wytrwać (...).

„Nie tylko matka, ale i krewni na twarzy leżącego w trumnie młodzieńca widzieli wyraźne ślady przemocy. Powstały podejrzania i otrzymano zezwolenie na powtórzenie sekcji zwłok. W Kownie przeprowadził ją ekspert sądowy Gogelis z udziałem kolegi z Janowa J. Ivaškevičiusa. Gdy rozmawiałem z tym ostatnim, powiedział, że brak jestc ostatniego orzeczenia, aczkolwiek trzymał w ręku długi akt ekspertyzy, którego nie dał mi przeczytać. Napomknął tylko, że podczas sekcji w Śilutę „dopużył się pewnego niebalbasta”. Ivaškevičius potwierdził, że chłopiec był mocno pobity... Czy z tego powodu zmarł — miał wątpliwości, gdyż organy wewnętrzne usunęto wcześniej, w Śilutę.

Nie spiesząc z wnioskami — powiedział śledczy prokuratoru janowskiemu B. Deksnys. Sprawy zainteresowali się też funkcjonariusze organów praworządności Śilutę. Podobnie w kieszeni danca znalazłno przedśmiertny list, w którym pisał, że nie ma w życiu nadziei na przeżycie, że z powodu wypadku... Nie było oskarżeń naczelników strażnicy... Czy to było napisane ręką Edvardasa? Może w widoku na drzewo dla kottowni, gdzie 14 stycznia rano znalazłno go wiszącego na paśmie — zmiał go ktoś tak napisać? Miejszy na-

dzieje, że funkcjonariusze z tej obojętności i wykrętów wystąpią prawdę.  
— Nie odpowiadamy za tych, którzy służą w jednostkach: krótko i dobitnie oświadczył naczelnik sztabu obrony terytorialnej w Janowie W. Krajauskas i pokazał „Statut ochrony kraju”. Przeczytał: „Samobójstwo honoru wojskowe nie przysługują. Jeśli udowodni się, że było inaczej, oddamy salwę nad grobem... — z zimną krwią dodał inny oficer. Nikt nie chce ponosić odpowiedzialności za człowieka, którego przemocą wzięto pod opiekę i nie ustrzeżono”.

## LIETUVOS rytas

\* „KOMU DROGI SAMOCHÓD, A KOMU — DYM W OCZY?” — z wtorkowego komentarza R. Valatki:

«Bardzo potrzebna dla Litwy ustawa zawieszil prezydent kraju wraz z członkami DPPL, którzy podczas minionych wyborów do Sejmu dzięki tej karcie zdobyli wiele głosów, a teraz zagrali podwójną partię. Początkowo przegłosowała za tą ustawą, pozostawiając czarną robotę prezydentowi, a gdy ten zrobił, co należy, podczas ponownego omawiania ustawy zwyciężajnie objaśniono masom, iż koluduje ona z Konstytucją (...).

Prezydent kraju oraz ci członkowie DPPL, którzy stanęli na drodze ustawy antykorupcyjnej, opowiedzieli się w ten sposób za praktyką, gdy funkcjonariusz państwowy jednocześnie kupuje w średniości mieszkanie za 60 tys. dolarów i jeszcze buduje własny dom, a jego uopozena nie starcza nawet na wyżywienie rodziny. Czy się to podoba tym panom, czy nie, ale nie chcą oni, aby powiązania władz z mafią wyszły na jaw.

Zresztą co warta jest władza Litwy, jeżeli taki przestępca państwowy, jak np. S. Joniën w ubiegłym roku potrafiła niejawnie otrzymać obywatelstwo litewskie, emeryturę i z pomocą powołanej przez Sejm komisji państwowej na warunkach ulgowych sprywatyzować mieszkanie. Tymczasem setki deportowanych na Syberię ludzi bez skutku się zmusza do drogi krzyżowej korytarzami władzy.

Bardzo więc pięknie, gdy jakiś faryzeusz DPPL zwany zreformowanym burokręciwosowcem, odwołuje się do sądu Boga, partii i organu partyjnego. Wydaje się jednak, że jest to niekiedy zbyt łagodna ocena działacza zreformowanej partii. Czy po zakazie zakładania kasyna bądź bingra na Litwie, takie naiğrywanie się władz z samej państwowości już się anuluje samo przez się? Rzucając narodowi, nieczym psu kość, zamknięcie kasyna, lewicowi faryzeusze postanowili kupić dziesiątki komfortowych samochodów niemieckich dla posłów na Sejm.

Z jednej strony zachodnie samochody są przeważnie, spalają mniej benzyny, dlatego jednak populiści z Demokratycznej Partii Pracy, którzy przed wyborami na majątkach, w łaźniach, czytelnich i parlamencie wrzeszczeli o zmniejszeniu poborów dla deputowanych, nie wyliczając samego A. Brazauskasa, oburzali się, że V. Landsbergis jeździ mercedesem (liczonym 13 lat) tak nagle postanowili teraz przesiąść do nowiuteńskich audi i volkswagenów? Czy przejrżeli zrozumiały, że przedstawiciele władzy ma otrzymać porządne wynagrodzenie? Czy może jedną moralnością ma własna nomenklatura, a drugą — opozycja»

\* „Widystaw Szwed nie chce być trzecim oskarżonym”

Aleksander Proconko rozmawiał w tych dniach z tym b. liderem KPL (KPZR). Kilka fragmentów z tego wywiadu:

«Do upadku puczu w sierpniu 1991 r. liderzy Komunistycznej Partii Litwy ukrywali się w sowieckich pojazdach opancerzonych, później — w obcych pojazdach, a chyrzejszy od swych towarzyszy partyjnych drugi sekretarz W. Szwed wybrał inną taktykę: z Litwy nie uciekał, złożył zeznania prokuratorom, dzielił się wrażeniami z dziennikarzami, zajmował się komercją.

Az wreszcie, gdy się sprzykrzyło mu życie na Litwie, sprzedał piękne nieruchomościowe mieszkanie na Antokolu i przesiedlił się do Witebska.

W miarę, jak twierdzi Prokuratora Generalna, zbliżania się rozwiązania sprawy Stuczynowej, zwłaszcza po aresztowaniu M. Burokiewičiusa i J. Jermalavičiusa, ponownie wzrosło zainteresowanie osobą intelektualnego lidera komunistów.

— Panie Szwed, teraz, po aresztowaniu byłego pierwszego sekretarza KC partii komunistycznej M. Burokiewičiusa i kierownika działu ideologicznego J. Jermalavičiusa,

sprawa wydarzeń styczniowych 1991 r. narabata nowego wydzwiku. Czytelnicy w listach interesują się, dlaczego obok tamtych przywódców nie ma Władysława Szveda?

— Ostatich nie będę mówił, bo ich nie czytałem. Co do publikacji, to slyszalem i jestem zaskoczony. Prawdopodobnie dziennikarzem za przeprowadzenia własnego śledztwa, nie podobnego do Prokuratora Generalnej Litwy, dowiedli już mojej winy.

Niemniej nie wiem o tych faktach — mówię nie o śledztwie, lecz o winie...

W ogóle temat nie jest przyjemny. Litwa niejednokrotnie ogłaszała, że buduje praworządne państwo. We wrześniu 1991 r. ogłoszono nawet specjalne oświadczenie, że Republika Litewska zobowiązuje się do przestrzegania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, która głosi, że nikt, z wyjątkiem sądu nie ma prawa określać stopnia winy tej lub innej osoby.

Dobrze by było, aby w republice mniej było nawrotu bolszewizmu i aby werydyki. ogłaszał sąd, a nie prasa...

— Sądu, jak należy zrozumieć, pan się nie boi?

— Beztroznego, obiektywnego sądu wcale się nie boję, nieczym nie zawiniłem wobec narodu litewskiego. Jeśli jednak zechcą sądzić mnie za przekonania polityczne, to mogą uznać winę: miałem i mam przekonania.

— Mówmy konkretnie. Panów Burokiewičiusa i Jermalavičiusa zamierza się sądzić nie za przekonania, lecz za konkretne działania — jako jednych z organizatorów zamach stanu na Litwie w 1991 r., podczas którego zginęli ludzie. Nie było to jednak ich osobiste knowanie, lecz działalność kierownictwa komunistycznej partii republiki. Był pan jednym z przywódców KPL (KPZR), drugim sekretarzem. Kierował pan komiteem obywatelskim, a w wydarzeniach styczniowych nie uczestniczył?

— Nie uczestniczyłem. Po dogiętym sprawdzaniu, co robotem „do tej pory”, „w tym czasie” i „potem” Prokuratora Generalna, jak sądzę, przekonała się, że nie jestem winny. W przeciwnym razie siedziałbym na 40 uszkach i czekałbym na sąd.

\* W WILNIE ZOSTAŁA ZAMORDOWANA CAŁA RODZINA: MAŻ, ŻONA W CIĄŻY I CÓRKA... O tej strasznej tragedii w sobotnim numerze:

«Wczoraj rano w Wilnie na ulicy Rygos zamordowana została rodzina Szczerbakowów. Tragedia miała miejsce w mieszkaniu tej rodziny. Funkcjonariusze nie chcieli jeszcze zdetalizować, w jaki sposób, kto został zamordowany: strzelano tu nabojami małego kalibru, dżgano nożem i bito jakimś ciężkim przedmiotem. Prawdopodobnie stało się to około godz. 8, gdy rodzina dopiero wstawała: lódko było nie zasłane, denaci prawie nadszy. Nie widać śladów przeskukiwania. Jedynie w kuchni półowarta była szufłada, w której przechowywano sztucze pt. Początkowo wersja głosiła, że był to dramat rodzinny: mąż zamordował i sam popełnił samobójstwo, ale już po kilku godzinach pracy w tym mieszkaniu niemal całkowicie zrezygnowano z tej wersji.

Zamordowani zostali wszyscy mieszkańcy tego mieszkania. Aleksander Szczerbakow, który w ubiegłym tygodniu obohdził swe trzydziestolcote, jego biermienka (piąty miesiąc) żona Świętiana i ich córka Jekatierina w wieku 2,5 lat.

Tego ranka do Szczerbakowów miała przyjechać opiekunka (ojciec szedł do pracy, matka — do lekarza), żeby zaopiekować się Katią, Z dziewczynką zazwyczaj dostawała krewniaczka sąsiadów. O wpół do dziesiątej nikt nie wpuścił dziewczyny do mieszkania. Poinformowała o tym krewnych, zamieszkałych na tym samym piętrze. Wówczas sami udali się oni do Szczerbakowów: podwójne drzwi mieszkania nie były zamknięte (a proso drzwi zewnętrzne nigdy nie były zamknięte). Sąsiad wyszedł do środka i w kuchni pod stołem urażł leżącą Świętianę, a w pokoju na dywanie leżał skrwawiony Aleksander, obok, pod nogą ojca, Katia z głęboką raną na czole. Dziewczynka wtedy jeszcze żyła...»

## ЭХО ЛИТВЫ

\* „NIE LUBIĘ STRZELAĆ GOLA” — z gazety „Trud” przedrukowano wywiad z Władysławem Listiewem, autorem telewizyjnej audycji „Temat”, a niedgdy — „WID”, „Pole cudów” itd:

«Mając tyle spraw i obowiązków, czy nie występuje pan czasem w roli „weselnego generała”, dodając konkretnemu poczynaniu jedynie blasku swych epoletów?

— We wszystkich programach biorę

czynny udział. Beze mnie nie podejmuję się ani jednej ważnej twórczej, finansowej decyzji. Więc muszę się kręcić. Zdarza się, że przychodzę do Ostankina o 8 rano, a wychodzę o 2 w nocy. Pamiętam jak pewien dziennikarz postanowił towarzyszyć mi przez cały mój dzień pracy. Uwierzyć, już po trzech godzinach przestał na wszystko reagować. A ja w tym dniu walczyłem o sprzet do zdjęć, odbyłem 32 spotkania w interesach, sfilmowałem „Temat”... Jednak ten dzień nie był najpracowitszy... Cóż robić: dawniej żyję w takim rytmie. Nie mogę pozwolić sobie na obijanie się godzinami po Ostankinie, picie kawy, rozmowy o tym, jaki wspaniały program zrobic w przyszłym półroczu. A 90 proc. pracowników Ostankina żyje właśnie tak. Nie omijają okazji do uszczypliwości pod adresem tych, którzy orzą, jak kofci pociągowo.

— Słyszałem, że Listiew lubi nie tylko piwo, lecz i moeniejsze trunki...  
— Ta informacja jest przestarzała. Rzezczywiście, nie ukrywam, że był taki okres, dość długi, gdy popijałam, zabrałem się przechodząc z towarzystwa do towarzystwa. Potrafiłem zniknąć na cały tydzień z pola widzenia rodziny i kolegów z pracy. To spowodowało konflikty w rodzinie, a w telewizji rozważano nawet możliwość pożegnania mnie. Pomocną dłoń podał mi Anatolij Łusienko. Doleć tak trwać nie mogło. Musiałem wybierać: albo praca, albo stałe hulanki. Wybrałem to pierwsze. Od tej pory już 3 lata zupełnie nie piję (bezalkoholowe piwo się nie liczy). Powiem szczerze: poznałem inną stronę życia. Tak, jakbym po błądzeniu po lesie, wyszedł na polane zdziwiony: oho, ile tu wspaniałego można zbudować. I otczyło się... Właśnie, gdy przestałem pić, ukazały się „Temat”, „Gwieźdza godzinna”, „L-klub”, miałem nowe plany i pomysły, uporządkowało się życie, zjawily się pieniądze...

— W kwestii pieniędzy... Przed rokiem w wywiadzie dla gazety „Trud” powiedział pan, że ku wielkiemu wstydowi, nie ma nawet miliona.  
— Nadal go nie mam.  
— Tragiczne wyznanie.  
— Wcale nie. Nie jestem bogatym człowiekiem, nie jestem jednak biedny. Wszystko, czego potrzebuję do życia, mam. Samochód, mieszkanie kupiła mi spółka telewizyjna WID, a na wyżywienie i szpilki dla żony zarabiam. Mam nadzieję, że kiedyś będę miał i milion.

— Co się składa na dochody Listiewa? Czy to prawda, że jeździ pan do centrów obwodowych, wielkich miast i w palacach sportu organizuje „Pole cudów”, zarabiając w ten sposób wielkie pieniądze.  
— Prawda. I wcale się tego nie wstydzę. Niech się wstydzą ci, którzy nie mają takiej możliwości. Niech się wstydzą urzędniczy telewizji państwowej, którzy plaćca nam marne grosze. Gdyby nie nazwisko, umożliwiające dodatkowe zarobkowanie, gdyby nie spółka telewizyjna WID, której akcjonariuszem jestem wraz z chłopakami, życie byłoby niezmiernie ciężkie.

— Skoro mówimy o problemach życia prywatnego, to grzechem byłoby nie zapytać o pana stan cywilny. Mówił się, że jest pan żonaty po raz trzeci... To cecha temperamentu, trudnego charakteru?  
— Charakter mam zgodny. W życiu codziennym nie jestem wymagający. Mogę mieszkać w namiocie, jeśli same ziemiaki. A wszystkie trzy razy żeniłem się z miłości. Moje małżeństwa były długotrwałe. Pierwsze — 5 lat, drugie — około 10. Pod tym względem jestem człowiekiem poważnym. Faktycznie w uczuciach jestem stały.

— Pozwól sobie na niezbyt dyskretnie pytanie. Nietrudno domyślić się, że przy pana wyglądzie zewnętrzny i fatystyczny popularności ma pan mnóstwo wielbicielek...  
— Owszem...  
— Czy nie ma pokusy ulec najsympatyczniejszej i najbardziej natarczywej z nich...  
— Nie ma. Chociaż, nie ukrywam: zdarza się, że ktoś się spodoba. Nie kłamam mówiąc, że dzień mam zajęty od rana do nocy. A dziewczynie trzeba asystować, umawiać się na spotkania... Chociaż pamiętam to wszystko z młodości. Dzisiaj przed pójściem z kobietą do lódka, muszę się w niej zakochać. Poważne uczucia wymagają czasu, którego, jak powiedziałem, nie mam i w najbliższej przyszłości nie będę miał...

— Czyli, pracuś pokonał w panu kobieciarza?  
— Może pan tak napisać. Wiem z doświadczenia, że wywiad powinien mieć jakies efektowne zakończenie...



